

# Rodzina

21. V. 1961

Nr 21 (46) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł



# APOSTOŁ ANGLOSASÓW



## EWANGELIA

### NA UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

**I** MÓWIŁ Jezus: *Kto mnie miłuje, strzec będzie nauki mojej i Ojciec mój umiłuje go, a przyjdziemy do niego i mieszkać u niego będziemy. A kto mnie nie miłuje, nie chowa nauki mojej, a nauka, którą słuszełiscie nie jest moja, ale tego, który mnie posłał. To wam mówiłem, przebywając z wami. A Poczyszyciel Duch Święty, którego pośle Ojciec w imię moje, on was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czym wam mówiłem. Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję; nie jako świat daję, tak daję go ja. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka. Słyszeliście jak wam mówiłem: odchodzę i wracam do was. Jeśli mnie kochacie cieszyć się będziecie, że idę do Ojca, bo Ojciec jest większym, niż ja. I teraz, zanim się stanie, powiedziałem wam to, abyście, gdy się stanie, wierzyli. Już nie będę mówił wiele z wami, bo księżę świata tego zbliża się. Nie ma on żadnej władzy na dę mną, ale stanie się to, aby świat poznał, że miłuję Ojca i że tak czynię, jak on mi rozkazał. (Jan 14,23 – 31).*

Na Zielone Święta ścigały do Jerozolimy tłumy pielgrzymów z całej Palestyny i z diaspory: „Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kappadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich koło Cyreny, przybysze z Rzymu, Żydzi i prozelici, Kreteńscy i Arabowie... (Dz. Ap. 2,9–11)

**T**E jednak Zielone Święta obfitują w dziwne wypadki, bo oto wczesnym rankiem powstaje wielki wicher, koncentrujący się koło Wieczernika, gdzie przebywali apostołowie. Słychać szum i nad głowami zgromadzonych ukazują się płomyki. Zgromadzeni popadają w pewnego rodzaju ekstazę i zaczynają chwalić Boga różnymi językami. To cechy zewnętrzne, widzialne. Ale i od wewnątrz następuje oświecenie umysłu apostołów. Zrozumieli naraz jasno na czym polega idea Chrystusowego mesjanizmu. Odtąd nie ma już nawet wzmianki o politycznym aspekcie królestwa mesjańskiego. Duch Święty umacnia apostołów w wierze, odtąd śmiało i otwarcie głoszą swym ziomkom ewangelię Jezusa Chrystusa. Spełnia się najdokładniej przepowiednia Chrystusa zawarta w perykopie św. Jana 14. 23, 31, a zwłaszcza słowa: „Lecz Poczyszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem“.

**D**NIA 27 maja czei Kościół pamięć św. Bedy. Anglika, urodzonego w Wearmouth w r. 673. a zmarłego 26 maja 735 r. Aż dziw, że w ciągu 60 lat życia można zdziałać tak wiele. Jakiej pracy nie miał się Beda! Był zwykłym zakonikiem reguły św. Benedykta, ale też pracował z istic benedyktyńska dokładnością i zapalem. Pisał prace z zakresu gramatyki, matematyki, astronomii, muzyki, poetyki, hagiografii i historii. Zwłaszcza cenna pozycję stanowi jego „Historia kościelna narodu angielskiego“. Poza dyscyplinami świeckimi uprawiał z zapalem teologię i biblistykę. Jego homilie i komentarze do Pisma św. Starego i Nowego Testamentu postawiły go w szeregu wytrwałych biblistów współczesnej epoki, jak Alkuin i Hraban Maur.

Mimo wielkiego zamiłowania do nauki i rozległych zainteresowań teoretycznych nie zasklepił się św. Beda w księgach i pergaminach, nie zamknął się bezpowrotnie za klasztorną kratą, owszem, często opuszczał klasztor i wiedziony duchem gorliwości duszpasterskiej apostołował wśród swych rodaków, zwłaszcza

cza w północnej części Anglii. Liczne kazania, mowy i listy, które wygłosił i napisał, zjednały mu już za życia szacunek i popularność, a osobista świętość spowodowała, że nie mówiono o nim inaczej jak „czcigodny“, co później zrosło się z jego imieniem (Beda Venerabilis).

Dziś rzadko kto, nawet w Anglii, nosi imię Bedy — po prostu nie przyjęło się. Być może dlatego między innymi, że Beda był zbyt świętym i trudno go byłoby naśladować jego imiennikom. Niemniej jednak św. Beda należy do bardzo sympatycznych postaci wczesnego średniowiecza i w okresie popatrystycznym jest jednym z filarów myśli religijnej ósmego wieku. Tak udanego i naturalnego połączenia zalet umysłu i serca, wiedzy i pobożności szukać trzeba będzie dopiero w drugim tysiącleciu.

Osiągnięcia św. Bedy stały się możliwe dzięki młodszej pracowitości i to od zarania jego życia. Może nie od rzeczy będzie przypomnieć to naszej młodzieży, szczególnie alumnom Seminarium i Akademii.

Zesłanie Ducha Św. było faktem nadnaturalnym. Było dziwnym i cudownym połączeniem Ducha Św. z duszami zgromadzonych w Wieczerniku ludzi. Aby człowiek mógł to połączenie zauważyć zmysłami, towarzyszyły mu pewne znaki zewnętrzne.

I tak najpierw szum — to figura dzwonu, wzywającego mieszkańców Jerozolimy na pierwsze kazanie św. Piotra.

Ogniste języki — to nie prawdziwy ogień, lecz symbol wyrażający, że Duch Św. oświeca umysły apostołów.

Wreszcie glosolalia, czyli dar mówienia różnymi językami. Właściwie do dnia dzisiejszego nie wiadomo, na czym ten dar polegał. Należy przypuszczać, że glosolalia były charyzmatem modlitwy ekstazy, w czasie której apostołowie wielbili Boga w języku zupełnie sobie dotychczas nie znanym. Stąd wynika, że cel tego charyzmatu nie był ani ewangeliczny, ani nawracający, lecz raczej jednoczący człowieka z Bogiem drogą przejściowej ekstazy. Zjawisko glosolalii w czasach apostołskich było częstym, co wynika chociażby z uwag św. Pawła Apostoła w jego listach.

Zesłanie Ducha Św. uchodzi za moment założenia Kościoła. Przyrost wiernych jest od razu bardzo wielki. W pierwszym kazaniu św. Piotr, powołując się na prorocstwo Joela, dowodzi, że współczesne mu czasy są czasami mesjańskimi. Mesjasz już przyszedł, został zabity, zmartwychwstał, wziął Go Bóg do nieba i posadził po swojej prawicy. Dowody: To wszystko jest przepowiedziane w Starym Testamencie (np. Ps. 15; 109).

Gdy zaś argumentacja Piotra trafia do przekonania słuchaczy (2,14–36), ci pytają, co mają czynić, aby nie ponosić winy za niesprawiedliwy wyrok na Syna Bożego: „Cóż mamy czynić, mężowie, bracia“? (2,37). Na to Piotr: czyńcie pokutę i ochrzczycie się w imię Jezusa, abyście otrzymali grzechów odpuszczenie i dar Ducha Św. (2, 38). „Ratujcie się

spośród tego przewrotnego narodu“ (2.40), aby dać dowód wiary i miłości ku Zbawicielowi. „Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej“. (J. 14,23).

I chrzcili ich Piotr, lał wodę na synów Abrahama, którym stało dobrej woli, a Bóg łaskę im dawał i „działy się rzeczy dziwne i znaki w Jerozolimie za sprawą Apostołów tak, że bojaźń wielka ogarnęła wszystkich“ (2.43). W tej atmosferze nikt nie dbał o swe własne, osobiste potrzeby: „wszyscy byli razem i mieli wszystko wspólne“ (2.44). Życie we wspólnocie stało się możliwe po raz pierwszy na ziemi w atmosferze zapatrzenia się w rzeczy niebiańskie i przejęcia się nimi. Ziemskość, materializm, bogactwo, już nie pociągały nikogo, dlatego „sprzedawali też majątkość i dobytek i obdzielali nimi wszystkich według tego, ile kto potrzebował“ (2.45: 4.32), a liczba wiernych wciąż rosła (47). Nic też dziwnego, że ten stan rzeczy zaczął drażnić i niepokoić Sanhedryn żydowski, zwłaszcza gdy Piotr uzdrowił jakiegoś kalekę u jednej z bram świątyni, zwanej Piękną. (3,1–10) i gdy duży tłum zbiegł się z tego powodu i począł słuchać Piotra przemawiającego w krąganku Salomona (3.11–26). Wysłano wtedy straż świątynną, kapłanów i saduceuszy, aby pojmać apostołów, Piotra i Jana, i osadzić ich w więzieniu (4.1–4). Oni jednak pamiętali słowa Jezusa: „Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka“ i dalej po wyjściu z więzienia przepowiadali ewangelię — dobrą nowinę.

Ks. dr A. NAUMCZYK

NASZA OKŁADKA:

Zesłanie  
Ducha Świętego

# O POLSKĄ LITURGIE

Ks. E. NARBUTT

**G**DY dziś patrzymy z perspektywy wieków na narodziny Kościoła chrześcijańskiego i uprzytomni sobie, że ta nieliczna garstka prostaczków z Galilei potrafiła wstrząsnąć duchową posadami ówczesnego świata i zapoczątkować nową erę w dziejach ludzkości, musimy przyznać, że to wielkie zadanie przerastałoby ich ludzkie możliwości, gdyby siły i pomocy nie czerpali ze źródeł nadprzyrodzonych. Życie współczesne dostarcza nam aż nadto wiele dowodów, że wszystkie idee ludzkie, twory człowieka, mimo najbardziej nowoczesnych środków propagandy, jak radio, prasa, film, literatura, telewizja nie są tak atrakcyjne, aby ludzie chcieli za nie umierać. Jednym z zasadniczych elementów koniecznych do przeobrażenia tak pojedynczej, jak też zbiorowej ludzkiej duszy jest znajomość języka. Język w historii myśli i kultury ludzkiej odgrywa do dziś zasadniczą rolę. Nie dziwi nas przeto, że w darach Ducha Świętego, w tym wielkim uniwersytecie Chrystusowego Wieczernika ci pierwsi słuchacze Mistrza z Nazaretu zostali wyposażeni w znajomość różnych języków. Bo gdzież mieli pójść ci prości ludzie ze swym ubogim językiem, narzeczem aramejskim i kogo mogli przekonać, że Syn ubogiej niewiasty Marii, jest Bogiem Człowiekiem, że umarł za nas, a po trzech dniach zmartwychwstał. Jakież zdziwienie musiało ogarnąć tłumy przybyszów zgromadzonych w Jerozolimie, gdy galilejscy rybacy mówili ich językami o ukrzyżowanym Chrystusie. To był pierwszy sukces i pierwszy widomy znak Boskiego pochodzenia tej sprawy.

Jeżeli więc powstały zbory wśród pogan, ludów obcych kulturze narodowości i rasie żydowskiej, to tylko dlatego, że ci pierwsi szermierze nauki Jezusa posiadali ten klucz do duszy innego narodu, jakim jest jego język, i uwzględniali charakter i specyfikę danego narodu.

Religia to nie tylko rozumowa spekulacja o prawach odwiecznych bytu i niebytu, religia — to wzlot żywej ludzkiej duszy, tęskniacej odwiecznie za Prawdą, Dobrem i Pięknością, to duchowa łączność między źródłem wszechbytu, odwieczną Mądrością, Bogiem a tubylcami na ziemi, na której nie można zanuć szczęścia ani ukojenia. Dlatego tylko żywy język — ten zbiorowy głos duszy każdego narodu, którym człowiek objawia najsubtelniejsze barwy swego uczucia, od kwilenia niemowlęcia do słów ostatnich przy skonię, może poruszyć najszlachetniejsze struny ludzkiej duszy i zbliżyć się do źródła życia i szczęścia — do Boga.

Wiemy, jak bardzo ludzkie i społeczno-gospodarcze warunki kształtowały Kościół rzymskokatolicki. Znamy ten wieczny kompromis z panującymi, bez względu na emblematy państwowe i na wyznawaną przez nich wiarę, aby rząd dusz utrzymać i dyskontować w ziemskich liczmanach. Ale większość z nas nie zdaje sobie sprawy, ile szkody sprawie Bożej uczynił Kościół rzymski narzucając narodom martwy dziś język cesarów, aby podnieść rolę kapłanów jako pośredników i tłumaczy między Bogiem a nawróconymi narodami. Język modlitwy, wzlotu duszy ludzkiej i tęsknoty za Bogiem, uczyniono jakas tajemniczą magią, dostępną dla wtajemniczonych, którzy za odpowiednią opłatą różne potrzeby petentów z pospółstwa przedstawiają w urzędowym języku Panu Bogu.

Żywy język narodu, mający poruszać serca i zbliżać do Tego, który daje siłę, wiarę i ukojenie, zastąpiono martwym muzealnym językiem. Poprawiono Chrystusa, który nauczał w swej mowie ojczystej, w tymże języku mówił w Wieczerniku podczas Ostatniej Wieczery i w ostatnich chwilach życia ziemskiego na Golgocie.

Apostoł Paweł wyraźnie przesądza tę sprawę, gdy pisze: „A tak, bracia, jeśli bym przyszedł do was i mówił językiem (niezrozu-

niałym) to w czym byłbym wam pożytecznym? Chyba bym to wam wyłożył... Tak też i wy jeśli językiem (zrozumiałym) pewnej mowy nie wyrażacie, to jakim sposobem będzie kto wiedział co się mówi? Będziecie bowiem na wiatr mówić... jeśli by zaś tego głosu nie rozumiał to będę dla tego, kto mówi, cudzoziemcem, a i ten, który do mnie mówi, tak samo będzie dla mnie cudzoziemcem... Dlatego, kto mówi obcym językiem, niechaj się modli, aby to mógł wykladać. Bo jeśli się modlił w (obcym) języku, duch mój uprawdźcie będzie się modlił, ale to co ja rozumiem jest bez pożytku (dla innych)“.

Polska przyjmując chrześcijaństwo ze względów politycznych z Rzymu, przyjęła i jego duchową supremację i dyrektywę, co pociągnęło za sobą narzucenie łaciny i liturgii. Język jest wykwitem kultury i świadomości narodowej i jak długo naród wszystkie swe uczucia wyraża własnym, żywym językiem, tak długo jest odporny na wszelkie wpływy obce jego psychice i zachowuje swą duchową odrębność.

Po przyjęciu chrześcijaństwa łacina stała się w Polsce językiem urzędowym. Domeną jej był nie tylko Kościół — lecz i życie codzienne warstwy panującej, później zaś i szarej braci szlacheckiej, bełkocącej łamaną łaciną. Kościół rzymskokatolicki, kształtujący duszę narodu, doceniał wartość łaciny w swej polityce kościelnej, dlatego utrzymywał ją z uporem, jako język wykładowy, do końca niemal XVIII-go wieku, tj. do reformy Komisji Edukacji Narodowej. Język polski uważał Kościół rzym-kat. za mowę gminu, pospółstwa, mowę karczemną, niegodną sprawowania boskich tajemnic ani publicznego uwielbiania Boga.

Wielcy humaniści, najlepsi synowie naszej ojczyzny, doceniając wartość języka narodowego — jako wyrazu wewnętrznej więzi i spójności narodu, podnieśli go do właściwej rangi w literaturze i kulturze polskiej. Literatura w języku polskim stała się źródłem naszej świadomości i naszej dumy narodowej. Fakt, że z Kościoła rzym-kat., jako jedynego wówczas ośrodka wiedzy, wyszło wielu humanistów świeckich i duchownych, którzy czuli się bardziej Polakami niż papistami i przyczynili się do rozwoju języka i kultury narodowej, nie zmienił w niczym urzędowego stanowiska Kościoła rzymskiego.

Wielka trójca naszych wieszczów narodowych wyniosła język polski na takie wyżyny, że stał się „pacierzem, co płacze i piorunem, co błyska“, stał się zdolny „bólów ból wyrazić“ i z Bogiem się wadzić. Zygmunta Krasieńskiego w liście do Delfiny Potockiej o języku polskim, lekceważonym i kwestionowanym przez nią, tak pisze: „...Prawdziwy język żywy jest w głębi naszej pierśi. Chcieć i to z miłością chcieć, a wydobędziecie, objawi się, stanie się nam własnością, osobliwe, jeśli jest narodowym, naszym, to jest przeznaczaniem naszym osobistym przez Boga nam nadanym, formą właściwą, którą Bóg chciał nas mieć ubranymi w tej a tej epoce czasu na ziemi. Sięgaj więc Diali po język twój rodzinny w głębi ciebie samej. Wywołuj go stamtąd z upragnieniem, wywołuj go z miłością. Proś się go jak ukrytego anioła, co śpi w sercu twoim, a zaprawdę ci mówię, on rozwinie skrzydła i uczujesz go rosnącym w sobie i zagarniającym duszę całą twoją. Świętością jest każdemu narodowi mowa mu właściwa. Oto jest przywilej herbowy dany mu wprost od Boga, którym się różnimy od innych, którym się objawia on sam, jako osoba wśród rodu planetarnego. Kto język swój zatraci, biada temu. Własny herb swój maże, odrzuca, hańbi, historii się zapiera, do ludzkości przestaje należeć, bo ten tylko do ludzkości należy, kto jej służy właściwym sobie sposobem. Język przede wszystkim czyni naród jakimś członkiem żywym ludzkości, takim, który swoją nutę własną w ten wielki akord wstawia, który

(Dokończenie na str. 4)

# BILANS MINIONEGO MIESIĄCA

© LOT KOSMICZNY © NIEUDANY DESANT NA KUBIE © KŁĘSKA ULTRASÓW W ALGERII © TYLKO POKÓJ POWSZECHNY

Ktokolwiek kiedyś będzie przeglądał kalendarz wydarzeń minionego miesiąca, z odrazą czytać będzie sprawozdanie z procesu zbrodniarza wojennego, Adolfa Eichmanna, sądownego przez trybunał w Jerozolimie za zamordowanie bez mała 6 milionów Żydów.

Nazajutrz po rozpoczęciu się procesu świat zelektryzowała wiadomość o kosmicznym sukcesie mjr. Gagarina, który w kablinie rakietowego pocisku przeleciał szlak dokolaziemski i wylądował szczęśliwie w określonym miejscu, na rozkaz radiowy dany z Ziemi.

Jeszcze nie przebrzmiały oklaski podziwu, kiedy równoległe ze strony odpowiedzialnych kierowników Zw. Radzieckiego padły ważne słowa, deklarujące rządowi i narodom pokój powszechny i konieczność przeprowadzenia powszechnego rozbrojenia pod międzynarodową kontrolą. W dniu 12 kwietnia stało się oczywistym, że w świecie osiągnięć współczesnej techniki i nauki — dążenie do rozstrzygnięcia sporów między narodami i państwami przy pomocy wojny jest absurdem.

Kiedy świat cały mówił o sukcesie kosmicznym mała Kuba stała się terenem agresji ze strony elementów dążących do obalenia rządu premiera Fidel Castro, który jest solą w oku nie tylko dla pokonanych przez zwycięską rewolucję klas posiadających Kuby, ale też i dla potężnych Stanów Zjednoczonych. 72 godziny trwały zmagania wojsk rewolucyjnej Kuby i zmobilizowanych oddziałów milicji robotniczej z najeźdźcą, Napastników odparto. Lud i rząd Kuby odniósł zwycięstwo. Ale walka nie zakończyła się jeszcze.

Kilka dni później radio przyniosło wiadomość o puczu generałów francuskich w Algierii. Pod pozorem utrzymania Algierii, jako integralnej części francuskiej, zbuntowani generałowie i pułkownicy oraz część dowodzonych przez nich jednostek wojskowych wypowiedzieli posłuszeństwo legalnym władzom metropolii. Niepomni przysięgi generałowie, wspierani przez elementy faszystowskie, broniąc „francuskiego“ charakteru Algierii, chcieli jednocześnie narzucić republice ustrój faszystowski.

Trzy dni trwający rokosz generałów zakończył się ich sromotną klęską. Rebelię tę podjęto w obronie majątków francuskich kolonizatorów w Algierii.

Od lat toczy się walka ludów afrykańskich o wolność. Niepodległości żądają też i Algierczycy. O tę niepodległość walczą krwawo od 6 lat z oddziałami francuskimi.

Pół miliona matek i siostr, których synowie i bracia odziani w mundury wojskowe walczą w Algierii nie tyle o sprawę Francji, ile o stan posiadania garści Francuzów — kolonizatorów, mają dosyć wojny w Algierze i z niecierpliwością oczekują na powrót swoich najbliższych.

Bunt generałów wywołał niewątpliwie dużo zamieszania we Francji. Ale wykazał też pełne osamotnienie rebeliantów. Ołbrzymia większość Francuzów dała w demonstracyjnych strajkach zdecydowaną odpowę faszystom, generałom i pułkownikom, którzy chcieli narzucić Algierii i Francji formy jak najbardziej antyludowe i antydemokratyczne.

Ale nadal istnieje też inne groźne niebezpieczeństwo dla pokoju światowego. Groźbę tę stwarza militarizm zachodniemiecki, jego roszczenia terytorialne, sięganie po broń atomową. Pałaca staje się więc sprawa zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Likwidacja zimnej wojny, doprowadzenie do pełnego i powszechnego rozbrojenia pod skuteczną międzynarodową kontrolą — to najpilniejszy nakaz naszych czasów. Wstępnym krokiem do tego byłoby utworzenie strefy bezatomowej w Europie — w myśl propozycji składowanych przez Polskę i strefy bezpieczeństwa na Bałkanach, proponowanej przez Rumunię. Jedyną możliwą formą współżycia państw o różnych systemach społecznych jest pokojowe współistnienie.

Ludzie pracy, ludzie reprezentujący w swoim światopoglądzie pierwiastki prawdziwego humanizmu, pragną ułożenia wzajemnych stosunków między narodami i państwami na zasadach powszechnej sprawiedliwości.

# NIE KRADNIJ!

**T**EGO dnia Jadwiga W. nie przyszła do pracy. Przed wejściem do sklepu w Gminnej Spółdzielni kręcili się zniecierpliwieni ludzie. Można było usłyszeć krytyczne uwagi i docinki pod adresem miejscowego handlu. Drzwi sklepu były zamknięte na klódkę. Dopiero po upływie kilku dni, wypełnionych najrozmaitszymi plotkami i domysłami, wywieszono w drzwiach kartkę: remanent. Wkrótce potem małą śląską mieściącą Zory obiegała niepowszednia wiadomość: wraz ze sklepową Jadwigą W. zniknęło z kasy 370 tys. zł. Ludzie mówili wokoło. Przecież to wszystko było jasne jak na dłoni, boć nie za pensyjkę kupiła sobie pani sklepowa pralkę, telewizor, luksusowy garnitur dla dorastającego syna. Nie za tysiąc złotych miesięcznie stała się najelegantszą damą w miasteczku. Tylko pewną 66-letnią staruszkę na pozór ta cała afera mało interesowała. Gdy sąsiadki natarczywie wypytywały ją o szczegóły życia eleganckiej wdówki Jadwigi W. albo udawała, że nie dosłyszy, bądź też odburkiwała: — Chociaż mieszkam przez ścianę z panią Jadwigą, nie interesowałam się jej życiem. Co to mnie obchodzi, zawsze lepiej pilnować swego nosa. Zresztą jeżeli wzięła te pieniądze, to milicja i tak je znajdzie.

W domu staruszka co dzień odmawiała pacierze, żegnając się różańcem i pilnie wypatrywała listonosza. Niezwykle krótki list z symbolicznym krzyżykiem u góry, zaczynający się od słów „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus“, przyprawił staruszkę o wielkie wzruszenie.

— Nie wierzyłam, a jednak Bóg ją ocalał. Janek, kochany syn, serce gotów oddać ludziom będącym w potrzebie, szeptała sama do siebie, chowając list głęboko do woreczka na piersiach.

Minęło pół roku i w Zorach rzadko wspomniano o Jadwidze W., dopiero gdy w lokalnej prasie ukazał się list gończy prokuratury, sprawa jak gdyby na chwilę odżyła. Zaraz następnego dnia staruszka, cała roztrzęsiona i zdenerwowana, wyjechała pociągiem do Gorzowa Wielkopolskiego. Na stacji w Gorzowie witał staruszkę jej syn, Janek. Był to mężczyzna w sile wieku, wysmukły, w zgrabnie skrojonej sutannie.

— Czy stało się coś złego, mamusiu?  
— Szukają Jadwigi — wyszeptala, ogłędając się naokoło. List gończy wydrukowali, bezbożnicy — ze wzgardą wskazała na gazetę. Rzucił wzrokiem na komunikat i chwilę się zadumał.

— Miejmy w Bogu i w naszych sióstrzyczkach nadzieję, że jej nie odnajdą.

Życie w domu klasztornym Zgromadzenia SS Szarytek w Gorzowie płynęło spokojnie na modlitwie i pracy. Staruszka

rozgościła się w pokoju dość widnym i gustownie umeblowanym, na drzwiach którego wisiała wizytówka: ks. profesor kapelan Jan K. Światło paliło się tu nieraz do późnego wieczora; ks. Jan przygotowywał się do wykładów z prawa kanonicznego w Seminarium Duchownym w Gorzowie Wlkp., częściej jednak upływał czas na rozmowach prowadzonych półszepcetem. Przystojna blondynka całowała staruszkę po rękach.

— Niech Bóg panią błogosławi za okazaną dobroć i serce, zawsze modlę się za pani zdrowie i syna, a pralkę i telewizor pewnie skonfiskowali? — wtrąciła na marginesie.

— Tak, moja biedna pani Jadwigo, zabrali wszystko. Ale Bóg sprawiedliwy, ukarze bezbożników. Ks. Jan na ogół milczał. Raz tylko odezwał się lakonicznie: Mama pewnie potrzebuje trochę pieniędzy na zagospodarowanie ogródka i remonty? Przystojna blondynka w lot pojęła sens tego pytania: — Zdaje się jestem pani coś niecoś dłużna, proszę na razie kilka tys. zł. Za tydzień ks. Jan dośle jeszcze. Staruszka uściskawszy serdecznie syna i Jadwigę W. odjechała zadowolona. Gdy zostali sami w pokoju, pieśczętom nie było końca.

Częste wyjazdy sąsiadki p. Jadwigi do Gorzowa zwróciły uwagę sąsiadów. Przyszło lato 1960 r. sala Sądu Powiatowego w Gorzowie nabita była ludźmi. Na ławie oskarżonych zasiadł wysmukły mężczyzna. w zgrabnie skrojonej sutannie — ks. prof. Seminarium Duchownego. Sędzia apelował do jego kapłańskiego sumienia, ale ono było pogrążone w grzechu. Zdawało się nie słyszeć słów obiektywnej prawdy: „...Ks. Jan K. oskarżony jest o to, że od 3 kwietnia 1957 do 12 lutego 1960 u Sióstr Szarytek w Gorzowie Wlkp. ukrywał przed wymiarem sprawiedliwości Jadwigę W., co do której wiedział, że jest poszukiwana przez prokuraturę za zagarnięcie 370 tys. zł na szkodę dla interesu publicznego“. Wpatrzony z synowską miłością w szlochającą matkę zachował się godnie i ze stoickim spokojem przyjął wyrok sądu skazujący go za opisany czyn na dwa i pół roku więzienia.

W więzieniu w Strzelcach Opolskich ks. Jan K. zyskał uznanie dobrym zachowaniem się, troską o czystość w celi, zdyscyplinowaną postawą karnego więźnia. Przesadnie grzeczny i układny wobec wychowawców, skryty i tajemniczy wobec współtowarzyszy, nieufny i nie skory do wywnętrzeń ks. K. wypełnił sobie czas pracą w magazynie odzieżowym, czytaniem brewiarza, modlitwą i utrzymywaniem korespondencji z matką i ks. rektorem Seminarium Duchownego w Gorzowie. Unika rozgwaru życia świetlicowego — pragnie pozostać sam ze swoimi myślami. Czyżby zapomniał o Jadwidze W. i o upojnej, grzesznej miłości w klasztornych murach?

Żyje nią jeszcze i wspomnieniami, a swoistą samoobroną stara się zagłuszyć wyrzuty kapłańskiego sumienia. Prawo kanoniczne Kościoła rzymskokatolickiego nie uznaje tego czynu za akt niemoralny, wobec tego jestem niewinny — powiada w rozmowie ks. K.

Jakże głęboko sięgają korzenie obłudy, dwulicowości, zakłamania, skoro ani ks. K., ani jego matka nie czują się moralnie odpowiedzialni za kradzież społecznych pieniędzy. Nie docierają do ich świadomości fakty, że Jadwiga W. okradając sklep, okradała ludzi pracy, wierzących i niewierzących z wielu artykułów pierwszej potrzeby. Wychowani w duchu papieskiej pokory i czolobitności, rozgrzeszający samych siebie z własnych grzechów frazesem „idei walki z bezbożnictwem“ zatracili w sercu Boga, skamieniali w grzechu łamiąc święte przykazanie: „Nie kradnij“ — i nie pomagaj w kradzieży.

M. NARTOWSKI



## O POLSKĄ LITURGIĘ

(Dokończenie ze str. 3)

*swój filar, ale swój, ze swoim znakiem, do tego ogromnego gmachu wnosi. Dopóki plemię jakie mówi mową swoją, dopóty niezwalczone..."*

Wielką i niewątpliwą zasługą Pierwszego Biskupa Ks. Franciszka Hodura jest to, że On pierwszy od zarania powstania Kościoła Narodowego w Ameryce podniósł język narodowy na ołtarz i uczynił go godnym sprawowania największych tajemnic boskich. I odtąd ten język, rozslawiony przez wieszczów i myślicieli naszych w świecie, ten język dolatujący z kibitek carskich pędzonych na Sybir i dzieci bitych we Wrześni za pacierz polski — stał się codziennym językiem modlitwy i ofiary, tam gdzie dwóch, albo trzech zbierze się w imię Jego...

Wydaje nam się sprawą bezsporną, że odświeżenie wiernych od współdziałania w życiu liturgicznym przez Kościół rzym.-kat. pozabawiło ich najgłębszych przeżyć duchowych w czasie spełniania Ofiary i przyczyniło się do spłylenia życia religijnego. Msza św. w języku obcym to dla olbrzymiej większości ludzi, zespół niezrozumiałych, magicznych czynności, w których oni nie uczestniczą najmniejszą cząstką swej duszy. To tak jak bierna obecność w rodzinnym domu, gdzie przy zastawionym stole ojcowiskim zgromadziła się cała rodzina. Obecność na Mszy św., odgradzonej od duszy pustymi dźwiękami różni się musi zasadniczo w skutkach i owocach łaski od obecności wiernych, którzy współuczestniczą, pełniąc władzę duszy w tej wielkiej Eucharystycznej Tajemnicy. Dlatego śmiało możemy dziś twierdzić, uzasadniając naszą postawę Ewangelią i Tradycją, że my swój rodowód wywodzimy z Wieczernika, gdzie w skromnym zespole ludzi dokonało się największe misterium świata — zespolenie człowieka z Bogiem i Boga z człowiekiem — w tej pierwszej, niekrawej ofierze w ojczystej mowie.

## POWOŁANIE KOBIETY

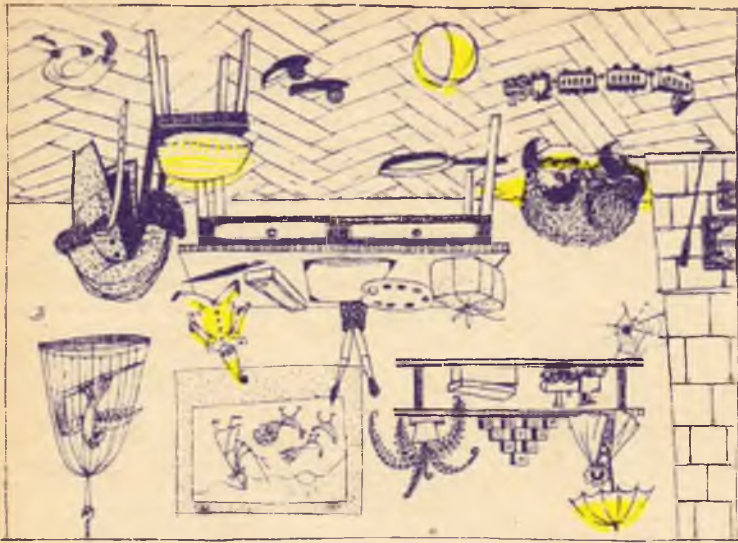
**Powołanie kobiety to małżeństwo, dom, macierzyństwo, to ciche skromne jakby kapłaństwo rodzinnego ogniska.**

**Bóg czasem powołuje niektóre kobiety do wyższej służby w Kościele Chrystusowym i czyni je siostrami każdego człowieka, który potrzebuje pomocy.**

**Młoda niewiasta, która w swej duszy usłyszy głos Chrystusa wzywający ją do służby, nie może być obojętna.**

**Zgromadzenie Sióstr Polskich Franciszkanek przyjmuje kandydatki, które pragną poświęcić się służbie Boga w Kościele Polskokatolickim.**

**Zgłoszenia na piśmie należy kierować: Zgromadzenie Polskich Sióstr Franciszkanek, Częstochowa, ul. Killińskiego 9.**



swom starała się umilic jej ciężkie życie.

Ba bardzo dobrym dzieckiem. Pomagała swojej zapracowanej mamusi, jak tylko potrafiła pomóc 6-letniej dziecku i śpiewem.

Bo trzeba jeszcze dodać, że Agnieszka nie tylko śpiewała ale

„Ja swojego szczęścia nie oddam nikomu,  
Słońce mam na niebie a soneczko w domu!”

— Słuchajcież — kummo, co wam tak wesoło zawasz?  
To wtedy odpowiedziała mu śpiewka:

A kiedy zapytał Pacanek Ratulina:

„Zostaniesz, soneczko, trzymam cię za słowo  
I do mojej śmierci będziesz mi królowska!”

Na to Ratulina:

„Nie pojdę za króla, nie pojdę za pana  
Przy tobie zostanie, matulu kochana!”

To znów Agnieszka swoim cieniutkim głosikiem śpiewała:

„Nie oddam cię księżciu, nie dam i królowi,  
Boś ty jest soneczkiem mojemu domowi!”

Na co zaraz Ratulina odpowiedziała ze smiechem:

„Poszukaj dla niej zamorskiego księcia”

„Matuś moja, matuś, córkę masz do wzięcia  
I tak to czasem zaczynała 6-letnia Agnieszka:

A z małej ubogiej chatki Ratuliny wciąż rozlegał się śpiew.

Aż z małym bólem serca dziewczątka...

Bo jeżeli z obejszcia Pacanek, Stachury czy Pa-  
Santia spacerkiem przeszedł.

O tym mógłby powiedzieć każdy człowiek, który się przez  
O tym wiedzieli nie tylko ci wszyscy, co mieszkali w Sanie-  
A dlaczego?

benka.

na ziemie Pacanek, ani na miły Wieleńka czy piekarnię Be-  
zdorością zadenemu z nich. Swego ciężkiego losu nie zamieniałby

Ale pracując u tych bogatych gospodarzy — Ratulina nie za-

Na zamieszczonym rysunku znajduje się kilkanaście przed-  
miotów zaczynających się na tę samą literę. Przyjrzyj się do-  
kładnie zamieszczonym przedmiotom, odejdź ich nazwę oraz  
podaj jak największą ilość przedmiotów umieszczonych na  
rysunku, a zaczynających się na tę samą literę.

Autrzy, którzy wymienia prawidłowo jak największą ilość  
zamieszczonych na rysunku przedmiotów, wezmą udział w loso-  
wanu pięknych i ciekawych książek, które „Słoneczko” prze-  
znacza co tydzień dla swych Młodych Czytelnińców.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa po dwóch tygodniach  
wiek i klasę oraz na pierwszej stronie koperty (pod adresem  
Redakcji) należy dopisać: „SPOSTRZEGAWCZOŚĆ”.

## KONKURS SPOSTRZEGAWCZOŚCI

### NAGRODZONE PISANKI

W poprzednim numerze  
„Słoneczka” podaliśmy a-  
utorów — zwycięzców kon-  
kursu wielkanocnego na  
„Najpiękniejsze pisanki”.

Obecnie podajemy zdje-  
cia nagrodzonych pisanek.

Po prawej I nagroda:  
po lewej II nagroda.



### NAGRODY DROGA LOSOWANIA OTRZYMUJĄ

I. Za konkurs przyrodniczy „NASZE ZWIERZĘTA”:

JESIOŁOWSKI JAN, Międzyrzec Podlaski ul. Zachodnia 16; CINAL  
JADWIGA, Wleprz 426 pow. Wadowice; RYBUS KAZIMIERZ, Kraków  
28, C 33, bl. 29 m 39.

II. ZA KRZYŻÓWKĘ, której prawidłowe rozwiązanie brzmi — „WIEL-  
KI POST”:

BODYS STANISŁAW, L.O. w Grabowcu, pow. Hrubieszów, woj. Lu-  
blin; KANIEWSKA JOLANTA Wągrowiec ul. I. Marchlewskiego 6, woj.  
Poznań; RÓG MARIA, Poznań ul. Żydowska 5/9; WIERDAK STANI-  
SŁAW — Łęki Dukielskie 413, pow. Krosno woj. Rzeszów; JUREK  
KRZYSZTOF Piastów k. Warszawy ul. Toruńska 22 m 1.

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

# SKONECZKO 21

Rok II

Warszawa, 21. V. 1961

Nr 21

## „WIERZĘ W DUCHA ŚWIĘTEGO”

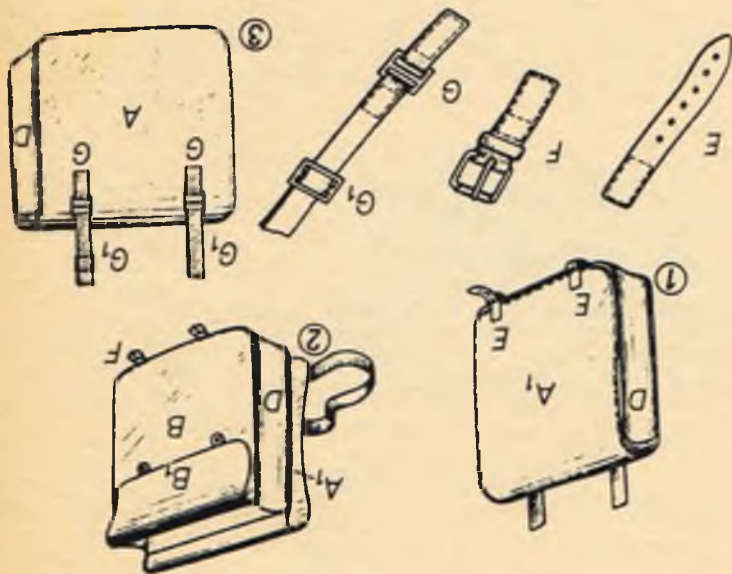
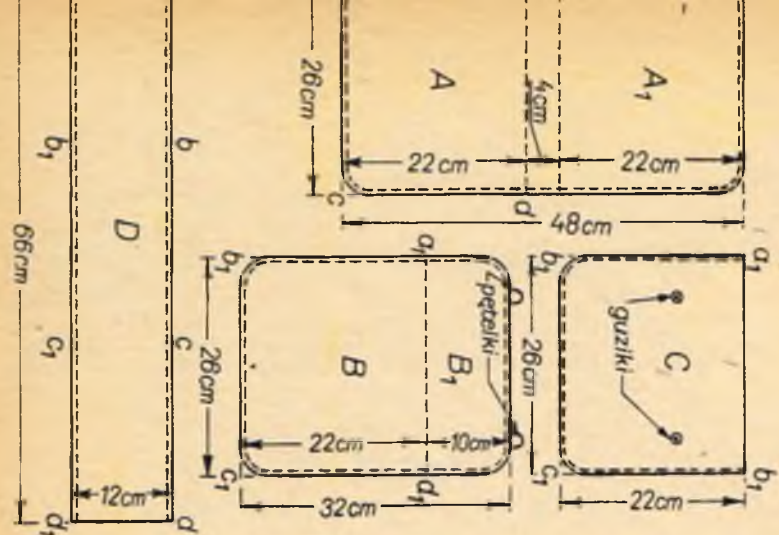
(ciąg dalszy)

1. Istnienie Ducha Świętego. Najwyraźniej jednak i najuroczy-  
ściej objawił się Duch Św. przy chrzcie Pana Jezusa i w dzień  
Zielonych Świąt. Św. Janowi Chrzcicielowi powiedziano: „Nad  
kim ujrzysz zstępującego Ducha i że zostaje nad Nim, ten jest”.

„I stało się... gdy Jezus był ochrzczone i modlił się, otworzyły  
się niebiosa, a Duch Św. widzialnie, jako gołębicę, zstąpił nań”  
(Łk. 3,21 — 22).

Po raz drugi zjawił się uroczysto Duch Św. dziesiątego dnia  
po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa. Całe zdarzenie opisuje św.  
Łukasz w książeczce, która nosi tytuł: „Dzieje Apostolskie”.  
Przytacza on zaraz w drugim rozdziale tego dzieła, że apostoło-  
wie wrócili do Wieczernika po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa  
i czekali na Ducha Św. i oto dnia dziesiątego „stał się z nagła  
z nieba szum jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i na-  
pełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone je-  
zyki na kształt ognia, który spoczął na każdym z nich z osobna”  
(Dz. Ap. 2, 3).

2. Kłm jest Duch Św. O tym, że Duch Św. jest prawdziwym  
Bogiem, mówi wyraźnie św. Piotr. Był zwyczaj za czasów apo-  
stolów, że gorliwi i zamożni chrześcijanie sprzedawali swoje ma-  
jówki i przynosili pieniądze apostołom, aby je mieli dla bied-  
nych. I znalazło się dwoje: Ananiasz i Sáfira — maż i żona, któ-  
rzy sprzedali tylko małą część swojego majątku, a przyszli do  
św. Piotra kłamać, że sprzedali wszystko, co mieli, aby ich św.



## „MAJSTEREK RADZI“

Szyjemy chlebak turystyczny

Zbliżają się wakacje. Wielu z Was zechce wędrować po kraju. Na wycieczce, wiadomo, nieodzowny jest chlebak. Ale aby kupić chlebak turystyczny w sklepie, trzeba wydać kilkadziesiąt złotych. Nie każdy jednak może sobie pozwolić na taki wydatek. A przecież kto chce chodzić na wycieczki, bez chlebaka się nie obejdzie — jest on niezastąpiony jako podręczna torba na jedzenie i drobiazgi.

Można jednak „zmałstrować“ chlebak własnymi siłami i wtedy nie będzie on kosztował nic lub zaledwie kilka złotych.

Materiał potrzebny na uszycie chlebaka — to kawałki jakiegoś grubszego, gęstego płótna (płótno brezentowe, len, płótno „harcerskie“ itp.), 2 guziki, 2 sprzączki, 3 klamery, kilka metrów ciemnej, mocnej skóry. Płótno i większość dodatków znajdzie się na pewno w domu, tak że trzeba będzie kupić kilka zaledwie drobiazgów.

Należy przygotować papierowe formy według rysunków A, B, C, D z zachowaniem podanych wymiarów.

A — to ścianka tylna, A1, to ścianka chlebaka;

B — ścianka przednia wraz z klapą na kieszeń (B1);

C — przednia ścianka kieszeni; tylną ściankę kieszeni stanowi przednia ścianka chlebaka;

D — boczna ścianka chlebaka (patrz rys. 1, 2, 3).

Następnie, przykładamy papierowe formy, kroimy materiał. Gdy wszystkie części chlebaka są już wycięte, przystępujemy do ich zszywania.

Część A zszywamy z częścią D (zestawiając z sobą punkty a, b, c, d), a następnie część B z częścią D (a1, b1, c1, d1). Część C nakładamy na B i przyszywamy w miejscu poprzedniego szwu wg punktu a1, b1, c1, d1. Wszystkie brzozy i szwy obszywamy tasiemką i pozostawiamy je po wierzchniej stronie chlebaka.

Teraz przyszywamy guziki i robimy петельki przy kieszeni (rys. C i B1).

Paski ze sprzączkami przyszywamy na klapie chlebaka A1 i spodzie D (rys. 1 i 2E, F). Paski te wykonujemy według rysunku E i F ze skórki lub z węższej taśmy parclanej.

Na tylnej ściance (A) przyszywamy paski (G) z klamkami (rys. 3 — G, G). Robimy je ze skórki lub taśmy parclanej. Pas nośny na ramie robimy z szerokiej taśmy parclanej. Na taśmę nakładamy najpierw klamerkę do regulowania długości pasa, a następnie zakładamy ją na klamerki przyszyte do tylnej ścianki chlebaka i przyszywamy.

Sposób zakładania klamerki i sprzączki jest przedstawiony na rysunku: F, G, G1, — 3.

Gotowy chlebak powinien wyglądać tak, jak na rysunkach 1, 2 i 3.

M.S. — K.

do nieczego niepodobne, takie, które by się jadło; „A“ z twarogiem, „B“ w śmietanie, „C“ z kawie na śniadanie, „H“ na obiad, „F“ zaś — to kolacja, „E“ zaś — to kolacja, pokarm z liter? Smieszne! Prawda? Ale jest to święta racja! Nie, to nie są wcale drwiny! Witaminy? Te literki? Czy to ciastka, czy cukierki? Chcesz być wesół, zdrowy, silny? Jaki mają smak? — Omlecia? Wiele to pokarm? a alfabetu? Albo zart z elementarza? Brz... To trochę mnie przeraża. Nie, kochani, jest inaczej, zaraz wam to wytłumaczę. To są ciastka bardzo drobne, jesz owoce i jarzyny... W nich to znajdziesz witaminy!

## DZIWNE ABCADŁO

Ks. E. K.

Piotr publicznie pochwalił, a może jeszcze wynarodził jakim urzędem. Pierwszy przyszedł Ananiasz i zaczął kłamać. A wie- dy sw. Piotr zawołał oburzony: „Ananiasz, czemu szatan skłama- łes, ale Bogu“ (Dz. Ap. 5,3—4). Sw. Paweł nazywa wiernych „świętą Bożą, w której mieszka Duch Sw. A przecież wiemy, że świętynie stawia się tylko Panu Bogu (I Kor. 3,16—17).

## SŁOŃCE NA NIEBIE A SŁONECZKO W DOMU

Bardzo bogaci byli gospodarze we wsi Sanięta. Ziemię mieli urodzajna, łąki dobre, a krów, świń i koni, gęsi i kaczek — mnóstwo.

Pacanek, który miał ziemię nienajlepszą, uprawiał pszenicę i buraki cukrowe. Wszystką pszenicę zakupywał od niego co roku młynarz Więciorek, a buraki — pobliska cukrownia.

Stachura ziemię miał nieco gorszą więc dla Więciorka uprawiał tylko żyto, a dla siebie ziemniaki. Ale na tych ziemniakach hodował dużo świń, które sprzedawał do miasta.

Paczuła ziemi miał wprowadzić niewiele, ale za to rybak znie- go zawołał i sieci przynosiły mu w zysku tyle, co Pacankowi pszenica i buraki razem.

Bębenek ziemi miał mniej niż Paczuła, ale był piekarzem. Wszystką mąkę zakupywał od Więciorka, wypiekał doskonałe pieczywo, które w mieście sprzedawał.

A na końcu wsi, za innymi również zamożnymi gospodarzami mieszkała wdowa Ratulina, która ziemi nie miała wcale...

Kiedy się szło przez Sanięta, a mijano oboje Pacanka, Wię- ciorka, Stachury, Paczuli czy Bębenka — widać było od razu, że to gospodarze całą gębą, bo wszystko u nich było murowane, mocne i solidne.

Nie doszło się jeszcze do obejścia Ratuliny, a biedę widać było z daleka: drewniana chatka tylko strzechą kryta, a oprócz chaty ani chlewa dla świń, ani obory dla krów, ani stajni dla koni, ani stodoły nie było. Bo i po co?

Ratulina żyła z pracy ręk. Jednego dnia wyprała u Pacanków bieliznę, drugiego u Paczuli patroszyła ryby cały dzień. To znów pracowała dzień przy cerowaniu worków u młynarza Wię- ciorka lub u Bębenka pielizła warzywa.

I tak szła od jednego do drugiego gospodarza pracując i zara- biając na życie dla siebie i swojej sześciolatniej córeczki Agnisi. A kiedy nadeszły sianokosy, a żniwa, a zbieranie owoców po sadach, a wykopki — Ratulina tylko na noc wracała do domu...

**K**SIĘDZA Hieronima B. poznałem w drodze do Indii. Jechaliśmy w jednym polskim wagonie Warszawa-Rzym. Był to mężczyzna średniego wzrostu, szczupły, o mądrych niebieskich oczach, pociągłej twarzy, głowie przyprószonej nieco siwymi włosami, zaczesanymi do góry. Miał na sobie starą, wytartą, ale czystą sutannę, celulojdową koloratkę i także same mankiety. Wygolony i pachnący wodą kolońską. Gdy odmawiał brewiarz lub różaniec o zachodzie słońca, miało się wrażenie, że ten kapłan istotnie rozmawiał z Bogiem. Był czysty w mowie i zapewne w myślach. W czasie tych blisko trzech dni podróży w wagonie przedziału II klasy z ust jego nie padło żadne brudne słowo ani plugawy dowcip lub kalambur. Pochodził z Podlasia. Jechał do Italii, a właściwie do Rzymu, aby odpocząć po trudach pracy w swej dużej parafii. Wybrał sobie wakacje na okres Bożego Narodzenia. Inaczej niż wszyscy.

Po przeszło dwóch tygodniach spotkaliśmy się przypadkowo w słynnej rzymskiej winiarni Rupe Tarpea. Siedział na antalku przy beczce odwróconej do gór w dnem przy szklanecce lacrima Cristi i płakał.

Rupe Tarpea mieściła się od wielu wieków pod Kapitołem. Nazwę swą wzięła od Skały Tarpejskiej, z której w epoce rzymskiej stracono zdrajców.

Wnętrze, podobne do jaskini czy też groty, było udekorowane płytami z grobowców i świątyń pogańskich, a za oświetlenie służyły lampki katakumbowe, wypełnione nie oliwą, ale małymi żarówkami. Zamiast stołów służyły beczki do wina, odwrócone do góry dnem, a za krzesła antalki, czyli małe beczułki. Specjalność winiarni — wino ze stoków Wezuwiusza, zwane lacrima Cristi. Gęste jak oliwa, niemal o kolorze złota i dużej mocy alkoholu. Jako zakąska służyły solone orzeszki. Tę właśnie winiarnię przeniesiono na początku lat trzydziestych na via Vittorio Veneto tuż po sąsiedzku z kościołem kapucynów, u których spoczywa w skromnym sarkofagu syn zwycięzcy spod Wiednia, Jakub Sobieski.

— Witam księdza proboszcza — powiedziałem, zbliżając się do niego. Czy mogę usiąść obok?

Wytarł chusteczką załzawione oblicze i ścisnąc mi dłoń, wskazał miejsce naprzeciwko siebie. Usiadłem. Zbliżył się gruby, przyjemny właściciel winiarni z uśmiechem na twarzy i zapytał.

— Un litro? — Czy litr?

— Mezzo litro — odpowiedziałem.

Po chwili postawił przed nami pół litra i talerzyk z orzeszkami. Gdy zawartość szklaneczki wypełniłem boskim trunkiem i dolałem do pełna ks. Hieronimowi B., zapytałem wprost:

— Co się stało? Dlaczego ksiądz płacze? Może spotkało księdza jakie nieszczęście? Proszę mi powiedzieć będę starał się dopomóc księdzu.



— Sądę, że na moje zmartwienie nie znajdzie pan lekarstwa — odpowiedział melancholijnie.

— Dlaczego? — pytałem natrętnie, gdy on ocierał oczy z łez.

— Dlatego, że pan nie zmieni Rzymu.

— ? —

— Widzi pan. Przyjechałem tutaj odpocząć i nasycić duszę wielką wiarą, wiarą pierwszych chrześcijan, a tymczasem chodzę już przeszło dwa tygodnie po tym mieście, odwiedzam bazyliki i świątynie i nie mogę znaleźć prawdziwego Chrystusowego kościoła.

— Jak to? — pytam zdumiony.

— Wszędzie widzę tylko kult ludzi, może nawet i wielkich grzeszników oraz kult mamony, ale nie ma kultu Chrystusa. Wszyscy tu żyją z Ewangelii, ale nie według Ewangelii, Chrześcijaństwo obleczone w stare szaty pogańskie.

— Nie rozumiem księdza proboszcza! — odpowiedziałem pełen zakłopotania, zwiłżając usta wspaniałym trunkiem.

— Gdziekolwiek pan stanie w tym mieście, widzi pan obrazę Chrystusa Pana i Jego Odkupienia. Zacznijmy choćby od tego miejsca, gdzie się znajdujemy. Wino nazywają łzami Chrystusa. Czyż może być coś bardziej świętego dla każdego chrześcijanina niż łzy naszego Zbawiciela, łzy wylane na Krzyżu dla zbawienia świata. Łzy wylane w okrutnym cierpieniu konania. I tymi łzami nazywa się trunek, którym upijają się masy ludzkie. W pijaństwie obrażają Boga i Opatrzność. Nie słyszy pan, jak wypełniona po brzegi tawerna huczy od śpiewów, śmiechów, przy sprośnym obejmowaniu niewiast przez równie pijanych jak i one pielgrzymów czy turystów?!

To przecież Sodoma i Gomora. Czy, powiedzmy w Mekce czy w Medynie pozwoliliby Arabowie, aby tak poniewierał codziennie imię Mahometa czy Allacha? Oczywiście mam tu na myśli duchownych mahometańskich, a nie zwykłych obywateli, wyznawców Mahometa.

— Sądę, że ksiądz proboszcz ma trochę racji, ale to jeszcze nie wszystko, jeżeli się weźmie pod uwagę tylko wino lacrima Cristi.

— Oczywiście, że nie wszystko! To jest punkt wyjścia. Jako drugie monstrum katolicyzmu to Bank św. Ducha założony przez papieża wprawdzie z rodziny bankierów, bo Medyceuszów, ale nadal jest on bankiem Watykanu i służy papieżowi. Co ma Duch Święty do pieniędzy. To chyba najbardziej cuchnąca sprawa.

— Chyba tak, bo Judasz był skarbnikiem spośród dwunastu wybranych i ten skarbnik tak pokochał pieniądze, że sprzedał nawet za głupie 30 srebrników swego Mistrza z Nazaretu.

— Pecunia non olet... Pecuniae oboediunt omnia...

— Zgadza się. Tutaj pieniądze nie śmierdzą. Złotu ulega wszystko.

— Nawet pierwsza kapituła świata.

— Rozumiem. Chodzi tu o kapitułę św. Jana na Lateranie i ks. prałata Jana Wróblewskiego. Byłem u niego. Przyjął mnie tak wystawnie, jakby był przynajmniej wikarym, kardynałem miasta Rzymu. A przecież to symoniant.

— Przecież kupił sobie tę kanonię za grube dolary. A kupno godności kościelnej — to symonia.

— Może ksiądz proboszcz wyjaśni w świetle prawa, co to jest symonia. Wszak — o ile mi wiadomo — studiował ksiądz proboszcz prawo kanoniczne na K. U. L-u.

— Symonia, czyli świętokupstwo, jest to sprzedaż lub kupno rzeczy duchownych za dobra doczesne. Przez rzeczy duchowne rozumiemy takie, które się łączą z porządkiem nadprzyrodzonym bez względu na to, czy źródłem ich jest prawo Boże czy postanowienie kościelne, np. sakramenty, relikwie, oleje święte, urzędy kościelne; przez dobra doczesne należy rozumieć to wszystko, co przedstawia wartość materialną i przynosi korzyść doczesną, np. pieniądze, usługi, pochwały. Symonia może kolidować z prawem Bożym lub kościelnym. Jeżeli przedmiotem umowy jest beneficium kościelne lub jakiś inny urząd, to taki kontrakt jest symonia, jest nieważny, nie sprwadza żadnych skutków prawnych. Kto popełnił świętokupstwo lub jakiś urząd otrzymał za pieniądze, obowiązany jest rzecz otrzymaną zwrócić. Dopuszczający się symonii przy beneficjach i urządach wpadają w ekskomunikę latae sententiae simpliciter zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej, tracą na zawsze prawo do reprezentowania i mianowania, duchowni zaś oprócz kar powyższych mają być suspendowani, jak o tym wyraźnie mówi kanon 2392 Kodeksu Prawa Kanonicznego.

— Dziękuję za wykład. Ale widzę, że prawo kościelne swoje, a życie swoje, bo ani prześwietna kapituła św. Jana na Lateranie nie wpadła w ekskomunikę zwyczajnie zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej, ani też ks. prałat Jan Wróblewski nie został zasuspendowany, czyli w tym wypadku nie ma symonii.

— ? —

— Tak jak nie ma symonii, chociaż w większej bazylice Matki Boskiej pokazuje się żłobek ze stajenki betlejemskiej umieszczony tu dopiero w 7 wieku, nie ma symonii, chociaż pokazuje się relikwie świętych Młodzianków w bazylice św. Pawła za murami, nie ma symonii, chociaż sprzedaje się pas św. Filomeny przez braciszków u św. Wincentego, nie jest symonią to, że w każdym niemal kościele rzymskim czaruje się wiernych relikwiami, które naprawdę nie są relikwiami... Kosmyki świętych włosów, kepki świętej brody, święty zęb, święta łzę...

— A Chrystus wypęda handlujących ze świątyni...

c. d. n.

IANUSZ CZERWIŃSKI





## KWIETNIOWA NIEDZIELA W BOLESŁAWIU

**S**AMOCHODY przejeżdżające przez Bolesław w drodze z Krakowa do Katowic zwały bieg, aby pasażerowie mogli przeczytać napis na rozkołysanym transparencie:

„Witamy Prymasa Kościoła Polskokatolickiego“.

Ci, którzy znali historię bolesławską, zamysłili się na chwilę.

— To chyba prymas Wyszyński przejeżdża, aby parafię bolesławską przejąć pod opiekę skrzydła władzy z nad Tybru. Tym bardziej, że według oficjalnego oświadczenia przedstawicieli Kurii Kieleckiej w dniu 17.IV br. w czasie rozprawy sądowej w Sądzie Najwyższym w Warszawie, polskich katolików w Bolesławiu zostało około 1000 osób. Reszta to prawowierni rzymscy katolicy. (Stenogram sądowy — oświadczenie dr Korzonka).

Ale o godz. 10.45 można było już się przekonać, że to nie kardynał Wyszyński witali rzymscy katolicy. To polskokatolicy witali Prymasa Kościoła Polskokatolickiego, który tu przybył w asyście książy kanoników T. Majewskiego i J. Gabryśza.

Barwna, ponad czterotysięczna, rzesza górników, hutników i rolników wyszła na powitanie.

Obrazu poświęconego w Rzymie przez papieża wprawdzie nie przywiózł, odpustów zupełnych nie obiecał, sołtys też nie zwotywał ludzi ani miejscowa straż pożarna, tłumnie jednak zgromadzili się polscy katolicy, aby witać swego Arcypasterza.

Jeżeli się zważy, że mimo tysiącletniego wychowania przez Kościół rzymski mieszkaniom bez opieki zostawiać jeszcze nie bardzo można oraz, że w hucie czy w kopalni i w niedzielę ludzie pracują, to oświadczenie p. dr Korzonka i jego kolegi w Sądzie Najwyższym nabiera szczególnej „katolickiej” wymowy.

Trzeba trochę dodać do tego tysiąca, panie doktorze, a naprawdę jest z czego. Chyba, że duchowych obywateli Watykanu ścisłość matematyczna nie obowiązuje. Ale nie o to chodzi.

Po powitaniu przez ks. proboszcza Gotówkę duchowieństwo, Radę Parafialną i przedstawicieli parafii ze Strzyżowic, Arcypasterz w otoczeniu kapłanów przekroczył procesjonalnie próg bolesławskiej świątyni.

— Ekszelencjo Ks. Biskupie — mówił ks. proboszcz Gotówka — oto lud polskokatolicki wypełnił świątynię. Przyszli tu z potrzeby serca, aby się modlić z nami, a Ciebie, Arcypasterzu, prosić o błogosławieństwo.

Stoją oni wiernie pod sztandarem Chrystusowego Kościoła Polskokatolickiego, który Ty reprezentujesz, i bronić będą wolności polskiej duszy ze wszystkich swych sił.

Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian RODE zajął miejsce na przygotowanym fronie w otoczeniu reprezentantów Kapituły, a ks. proboszcz Gotówka odprawił uroczystą sumę.

Po nabożeństwie Ks. Biskup wygłosił podniosłe Słowo Boże.

Po kazaniu podziękował zgromadzonym wiernym, którzy wypełnili kościół, za piękne powitanie, ks. proboszczowi Gotówce za hart i postawę, za pracę owocną w Bolesławiu.

Gdy oświadczył, że w dowód uznania mianował ks. proboszcza Gotówkę kanonikiem honorowym Kapituły Biskupiej, wszyscy parafianie byli serdecznie wzruszeni.

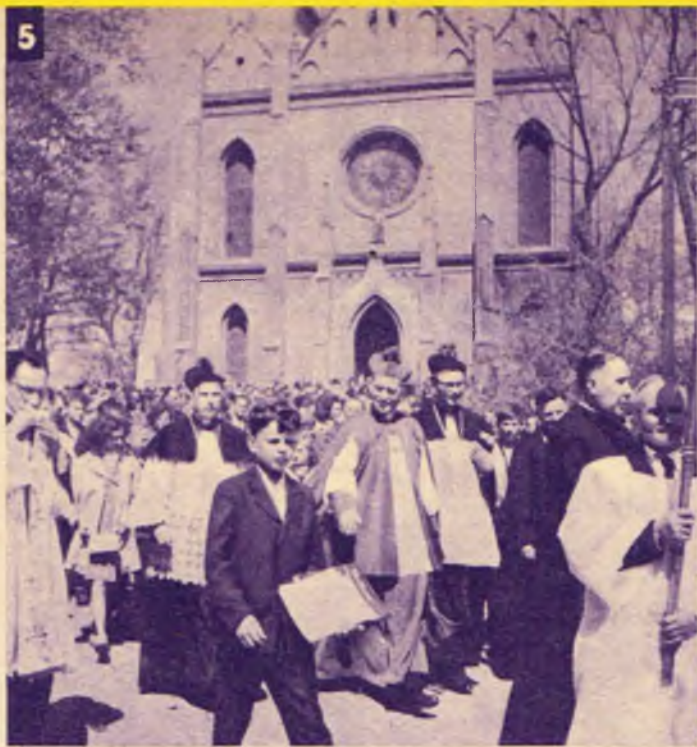
Następnie ks. kanclerz Majewski odczytał nominację ks. Gotówki na kanonika i ks. Fr. Rumińskiego na proboszcza parafii bolesławskiej.

Ks. Biskup zamianował kanonika i proboszcza i życzył im błogosławieństwa Bożego w pracy duszpasterskiej i wielu duchowych sił. Hymnem „Boże coś Polskę” zakończono tę uroczystość parafian, w której parafianie bolesławscy manifestowali swe przywiązanie do Kościoła, Arcypasterza i kapłanów.

Przed plebanią ponad czterotysięczny tłum śpiewał „Sto lat” na cześć Ks. Biskupa i niosła się ta pieśń echem przez hałdy aż do Olkusza.







1. Strzelista wieża kościoła króluje nad okolicą.  
2. Aleję od ulicy do kościoła wypełnili wierni przed poświęcaniem.  
3 i 4. Procesjonalnie do świątyni.  
5. W pogodnym nastroju ze świątyni po nabożeństwie.  
6. Arcypasterz na ambonie.  
7. Kościół się wypełnił.  
8. Dostojny gość wśród duchowieństwa i wiernych.  
9. Miło jest pogwarzyć pod plebanią po nabożeństwie.



○ BECIE telewizja zdobyła sobie pełne obywatelstwo na całym świecie. Równocześnie jednak obok miłośników „małego szklanego ekranu“ istnieją cały szereg jego wrogów. Dlaczego? Bo chodzi o odpowiedź na pytanie, czy telewizja jest elementem pozytywnym w życiu rodzinnym czy też negatywnym?

Problem ten jest żywo dyskutowany za granicą jak również i u nas w kraju. Tak np. zastępca dyrektora laboratorium biopsychologii we Francji pani Gratiot-Alphandery określiła telewizję mianem spoiwa, cementem życia rodzinnego. Jej przeciwnicy twierdzą, że telewizja wpływa wręcz oglupiająco na życie umysłowe człowieka i dodają, że:

— Pod wpływem telewizji, szczególnie u dziecka, występuje zjawisko przeladowania intelektualnego, przeszkadzającego w opanowaniu podstawowego programu szkolnego.

— Telewizja rozwija bierność intelektualną, amatorszczyznę i hamuje zdolność do precyzyjnego formułowania myśli.

— Telewizja wywołuje stany lękowe. Lęki te występują pod wpływem emocjonujących widowisk, filmów, bądź programów naukowych czy lekarskich.

— Telewizja niszczy więzy rodzinne mimo wspólnego przebywania rodziny przy odbiorniku.

— Telewizja jest źródłem konfliktów dlatego, że ujawnia różne reakcje osób, oglądających wspólny program.

Jak widać „akt oskarżenia“ sporządzony przez przeciwników „szklanego domowego ekranu“ jest bardzo poważny.

Ale „szklany ekran“ ma również swoich zwolenników. Oto argumenty obrońców telewizji:

— Telewizja jest pozytywnym elementem kultury i informacji. Zbliża między innymi rodziców do nowych wiadomości uzyskiwanych przez ich dzieci w szkole.

— Telewizja sprzyja życiu rodzinnemu i zapobiega wałesaniu się po knajpach, kawiarniach, przebywaniu dzieci na ulicy. Niektóre też programy prowokują do wy-

# TELEWIZJA

## A

# ZDROWIE PSYCHICZNE RODZINY

miany zdań między członkami rodziny na tematy społeczne, bardzo korzystne ze względów wychowawczych.

— Szerokie horyzonty i problemy, odzwierciedlane w programie telewizyjnym, mogą być elementem sprzyjającym rozładowaniu często napiętej atmosfery rodzinnej, wynikającej z ciągłego przebywania ze sobą tych samych osób. W tym sensie telewizja jest elementem odprężenia w życiu rodzinnym między osobami dorosłymi oraz między rodzicami a dziećmi.

Pamiętajmy jednak, że argumenty za i przeciw telewizji są argumentami specjalistów psychologów, pedagogów, socjologów, lekarzy i wychowawców.

A jakie są poglądy zwykłych i przeciętnych odbiorców programów telewizyjnych?

Nie mamy w kraju tego rodzaju szerszych badań socjologicznych, dlatego pozwolę sobie sięgnąć do rezultatów ankiety na ten temat we Francji w różnych środowiskach społecznych, a więc wśród robotników, górników, chłopów i tzw. wolnych zawodów.

A oto najczęściej powtarzające się opinie, uzyskane od przedstawicieli wymienionych środowisk francuskich:

— „Głowy“ rodzin najczęściej kupują telewizor po to, aby sprawić przyjemność żonie, dzieciom i wszystkim domownikom.

— Na pytanie, po co chcesz mieć telewizor, padały odpowiedzi: dla rozrywki, a

tylko pięć procent odpowiedziało, że „po to, by mieć rodzinę w komplecie“.

Do najbardziej popularnych programów — okazuje się (we Francji) — należą filmy i reportaże sportowe.

W dziedzinie polityki wpływ telewizji jest ogromny. Zdacydowana większość pytaných pozostawała pod wpływem poglądów usłyszanych w programie telewizyjnym.

Wśród 80 procent rodzin aparaty telewizyjne czynne są do godziny 22. Często dzieci w wieku poniżej lat 14 pozostają przy telewizorze do późnych godzin wieczorowych. Mimo to, taka sama ilość rodzin stwierdziła, że telewizja ma więcej pozytywnych niż negatywnych stron.

Wśród negatywów najczęściej wymieniano, że pod wpływem telewizji domownicy kładą się spać bardzo późno oraz że telewizja ma ujemny wpływ na zdrowie moralne dzieci. Nikt jednak nie wymienił, że telewizja wywołuje marny sen u dzieci.

W sprawach wpływu telewizji na zajęcia szkolne rodzice są większymi optymistami aniżeli pedagogzy.

Rodzice często posługują się następującym argumentem w stosunku do dzieci: „Jeżeli nie odrobisz lekcji, nie będziesz oglądał telewizji“. Ponadto rodzice stwierdzają, że zainteresowanie dla lekcji bądź przedmiotu wzrasta, gdy przedmiot lub temat jest odzwierciedlany w programie telewizyjnym.

Szczególnie daje się zauważyć u dzieci podziw dla postaci historycznych bądź współczesnych przedstawianych w telewizji. Nikt jednak z rodziców nie zastanawia się nad tym, w jakim stopniu programy telewizyjne mogą mieć wpływ na wybór zawodu przez dziecko.

A co myślą o tym polscy telewidzowie i PT Czytelnicy „Rodziny“? Wypowiedzi na ten temat prosimy kierować na adres: „Katolicki Tygodnik Ilustrowany „Rodzina“, Warszawa, ul. Wilcza 31.

Na uczestników tej pseudoankiety „Rodziny“ czekają liczne i piękne nagrody książkowe.

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

### OGRANICZENIE ZAROBKÓW ADWOKATÓW

Praktyka zespołów adwokackich potwierdziła słuszność poglądów o olbrzymim różniczkowaniu zarobków adwokackich. Różnicowanie to było niewątpliwie wynikiem atrakcyjności pewnych personalnych pozycji adwokackich, ale też i wynikiem nie zawsze prawidłowych zgłoszeń zarobków.

Niektórzy adwokaci nie ujawniali swoich dochodów.

Znane było powiedzenie, które padało w odpowiedzi na pytanie: ile się należy panu mecenasowi?

Do kasy Zespołu muszę wpłacić za pokwitowaniem 500 zł. Adwokat (ten niesumieny) brał 500 zł plus nawiązkę nieopodatkowaną, którą chował do kieszeni.

Klient był zadowolony. Adwokat również. Skarb państwa tra-

cił niewątpliwie. Panuje u nas fałszywe przekonanie, że bez nadpłaty adwokat nie będzie dobrze bronił, tak, jak rzekomo nie dostatecznie broni w sprawach tzw. „z urzędu“ — co zresztą nie odpowiada prawdzie. Organa samorządu adwokackiego są szczególnie uczulone na obsługę przez adwokatów tego rodzaju spraw.

Faktem jest, że zarobki adwokatów kształtują się niewspółmiernie wysoko w stosunku do innych wolnych zawodów. Zachodzą wypadki naprawdę bezceremonialnego „łupania skóry“ ludzi, którzy naprawdę potrzebują pomocy adwokatów.

Chcąc położyć kres tym nieprawidłowościom minister Sprawiedliwości zarządził przeprowadzenie prac nad ustaleniem taryfikatora opłat za usługi adwokackie.

Projekt ten wychodzi z założenia, że wynagrodzenie dla adwokata powinno odpowiadać rzeczywistemu wkładowi jego pracy i mieścić się w granicach, umożliwiających korzystanie z jego pomocy ludziom nawet mniej zarabiającym. Ponadto zasada nowego projektu zarobków adwokackich jest ustalenie takiej granicy ich zarobków, żeby nie odbiegały

one nadmiernie od zarobków osób o zbliżonych kwalifikacjach.

Dlatego też nowy projekt — jak się dowiadujemy — dokładnie określa wysokości stawek, jakie adwokat będzie mógł brać od swoich klientów. Stawki te są różnicowane, w zależności od rodzaju sprawy, stopnia jej zawiłości, czasu trwania itp.

I tak np.:

**Za udział** w sprawie karnej, toczonej się przed sądem wojewódzkim i trwającej 6 dni — honorarium adwokata nie będzie mogło wynosić więcej niż 2.000 zł.

**Za obronę** w sądzie powiatowym (w sprawie karnej) — adwokat otrzymywał będzie od 150 zł w sprawach prostych — do 600 zł w sprawach poważnych.

**Za prowadzenie sprawy** rozwodowej należne honorarium dla adwokata wyniesie 1.500 zł. Jest rzeczą ważną, że za przekroczenie tego cennika grozi adwokatowi nie tylko odpowiedzialność dyscyplinarna ale i karnoskarbowa.

Projekt ministra Sprawiedliwości nadaje kierownikom zespołów adwokackich specjalne uprawnienia w zakresie udzielania

zniżek, lub nawet zwolnień od opłat w szczególnie uzasadnionych wypadkach.

Bez zmian pozostają przepisy pozwalające sądom przydzielać adwokatów z urzędu temu, kto nie jest w stanie pokryć kosztów obrony.

Kierując się względami społecznymi, projekt rozporządzenia wprowadza **zmniejszenie wysokości opłat** np.:

⊙ z 300 zł obniżono na 200 granicę stawki za prowadzenie sprawy za ustalenie ojcostwa.

⊙ rencistom przyznano 30% zniżkę w sprawach o roszczenia wynikające ze stosunku pracy w sprawach o rentę, alimenty itp.

Dla „otarcia łez“ — podwyższona będa stawki tam, gdzie były one zaniżone. Dotychczasowe przepisy ustalały, że np. najniższe honorarium adwokackie wynosiło 50 zł, nawet w wypadku wielokrotnego odraczania sprawy.

Projekt przewiduje **obowiązek** wywieszenia w lokalu Zespołu Adwokackiego, na widocznym miejscu, **cennika**. Ma to na celu zorientowanie klienta ile adwokat ma prawo żądać od niego za swoje usługi.

Córeczka Starczyńskich, mała Aneczka, spadła ze schodów i walczy ze śmiercią. Odkąd cierpienie przekroczyło próg szczęśliwego domu pierzcha radość i te same sprawy ujrzeni rodzice w innym świetle.

Przyjaciel Starczyńskich ks. Bogusławski spieszy z duchową pomocą. Odprawił Msze św. w intencji Aneczki, w której wzięli udział wszyscy przyjaciele. W Jego ręku jest ostateczna decyzja. On kieruje naszym życiem i losem. Dziwne jest życie i szczęście. Krucho i nietrwale.

Otwartym oknem wpływało orzeźwiający powietrze. Zegar wydzwonił w pół do dziesiątej.

— Piękne modlitwy ksiądz czytał po Mszy św. i tak wyraża, głośno — stwierdził z uznaniem Kędziora.

— Te modlitwy odmawia przecież każdy kapłan po cichej Mszy św. głośno i z pewnością równie wyraźnie, jak ja. Może i wyraźniej, o tak, z pewnością wyraźniej — skromnie odpowiedział ksiądz Bogusławski.

— Owszem, słyszałem nieraz, że coś tam nasz proboszcz czyta — ale tego nie słyszy się, no i przeważnie już wychodzi się wtedy z kościoła, więc jest szum i hałas.

Różne jeszcze stawiano księdzu zapytania i czyniono uwagi, wreszcie ktoś zapytał czy są jakieś wieści o dziecku. Starczyńskich nikt nie śmiało o to zapytać. Ankę w nocy w stanie ciężkim przewieziono do szpitala dziecięcego do Krakowa.

Po chwili życie wczasowiczów w pensjonacie zakopiańskim znowu popłynęło swoim torem. Każdy poszedł za swoim upodobaniem. Wypadek pozostał wypadkiem, a życie popędziło dalej. Każdy ma swój świat. O bliźnim myśli, współczuje mu w biedzie nawet pomaga, ale mimo wszystko podmiotem działania jest sam. Ma swoje sprawy: pracę, kłopoty, radości, pragnienia. Buduje plany i snuje projekty, które chce urzeczywistnić. Musi więc pójść dalej. Naprzód. Szczegół z jego życia, a cóż dopiero drugiego człowieka nie może go umiejscowić i zatrzymać w rozpędzie. Rozwój, pęd ku przyszłości, konsekwencja działania porwają człowieka w swoje tryby, a zadaniem człowieka świadomie planującego jest najskuteczniej tryby owego rozmachu wykorzystać, aby program swego życia w pełni wykonać. Myśleć, działać, pracować! Nie stać w miejscu! Huraganem pędzić w dal! Nie bać się nowości. Prawdy, jeśli ona jest obiektywnie prawdą, nie gubi się pędząc za postępem czy szukając go. Można zgubić jej przypadłości, istota pozostanie, albo się ją dopiero wtedy odnajdzie. Twórczym pługiem swoich znojów i śmiałości przedsięwzięć trzeba udoskonalać życie. Przyczyniać ludzkości szczęścia. Tak, dobrze zaorana i uprawiona rola lepsze i liczniejsze daje ludzkości plody.

Pokój Starczyńskich w pensjonacie był największy. Znajdował się na parterze. Świeżo pomalowany w jasno beżowym kolorze. Tylko trudno było się w nim poruszać. Całą niemal przestrzeń zajęły trzy duże łóżka, jedno mniejsze i leżanka, stół, kilka krzeseł, w kącie umywalka. Trochę miejsca zajmował parawan, stojący przy łóżku Wisławy Starczyńskiej. Zresztą jak wszystkie inne pokoiki świecił czystością i nastrajał radośnie. Teraz jednak cała rodzina siedziała w milczeniu, w smętnej zadumie. Tak ich zastał ksiądz Bogusławski.

Widząc bezradność Starczyńskich, rozpoczął działać na własną rękę. Upoważniała go szczerza przyjaźń.

— Chłopcy, idźcie na przechadzkę, to wam dobrze zrobi — rzekł ksiądz głosem spokojnym, zrównoważonym, ale brzmiał on tak sugestywnie, że trzeba go było posłuchać. — Nie byliście jeszcze z pewnością w Cyrhli. Idźcie się poprzez Jaszczurówkę. Stale w górę. Z Cyrhli roztaczają się piękne widoki. Idąc równym krokiem tam i z powrotem w sam raz wróćcie na obiad. Ruszajcie!

Starczyńscy za zajęcie się ich dwoma synami byli wdzięczni. Ale ksiądz przemysliwał jakby ich rozerwać, sprowadzić na inne myśli, tchnąć — zwłaszcza w profesora — trochę energii i przedsiębiorczości. Nigdy profesora takim nie widział. To prawda, że dotąd Starczyńskim zawsze się dobrze wiodło. Nie wiedzieli nic o cierpieniu. Od chwili zawarcia małżeństwa po dzień wczorajszy. Owszem, były przykrości, obawy, nerwowe udrczenie w czasie okupacji. Jednak nic specjalnie groźnego im się nie przydarzyło. Względnie spo-

kojnie żyli w Krakowie od 1940 do 1945 roku. Wypadek Anki zaskoczył ich i jakby sparaliżował.

Nagle przypomniał sobie ksiądz Bogusławski ze swojej praktyki pewne zdarzenie. Rozglądał się po pokoju. Podszedł do okna i otworzył je. Po czym usiadł, tuż przy Starczyńskich i zaczął opowiadać.

— Minelo od tego wydarzenia już z górą siedemnaście lat. Byłem wtedy nie cały rok kapłanem. Chcąc zapomnieć o przeróżnych kłopotach pracowałem od rana do późnego wieczora. Często długo w nocy. Uczyłem się, bo chciałem swoje studia kontynuować, no, i ewentualnie zdobyć odpowiednie stopnie naukowe. Mój pierwszy proboszcz cenił mnie, po jakimś czasie nawet polubił, a w dowód zaufania obdarzył mnie pracą w 27 najprzeróżniejszych stowarzyszeniach, bractwach i kółkach. Po pierwszym zaś tygodniu zostawił mnie, młodego wikarego w parafii zupełnie samego i pojechał na pięciodniowy urlop. Za zastępstwo przywiózł mi oprawiony obraz, przedstawiający starego górala z fajką.

— Do parafii należało miasteczko o dość jednolitym obliczu rzemieślniczo-kupieckim oraz szeregi wsi rozsianych w promieniu 6 kilometrów od kościoła parafialnego. Ośrodkiem miasta był rynek, a w nim ratusz i znana na okolicę, a zwłaszcza wśród duchowieństwa apteka mgra Albinowskiego, męża pogodnego, zacnego i nieco zażywnego. Miał aptekarz zostać, ale ostatecznie nie został, prezesem abstynentów. Nie znaczy to, żeby w ogóle gardził alkoholem. Wprost przeciwnie. Żył w celibacie. I chwalił to sobie. W tej podmiejskiej, ładnej, nad jeziorem położonej parafii pracowałem od pięciu miesięcy.

— Po kilkunastu słotnych dniach zrobiło się nagle pogodnie. Jak na połowę listopada słońce nawet bardzo ciepło świeciło. Siedziałem w biurze parafialnym. Służyłem parafianom. Proboszcz jak zazwyczaj wyjechał do Poznania. Był — jak go parafianie nazywali — dobrym gospodarzem. Rozmawiając w biurze z parafianką, która przyniosła na Msze św. wiedziałem się, że przy ulicy Litewskiej, jakieś dwie godziny temu, z poddasza domku stojącego na uboczu wypadło kilkuletnie dziecko wprost na udeptany chodnik.

— Nie dużo upłynęło czasu, a trochę zdyszany, wspinałem się po trzeszczących schodach. Znalazłem się na piętrze. Rozglądałem się. Zobaczyłem napis na drzwiach. Lekko zastukałem i otworzyłem drzwi. Pomyliłem się, ale dowiedziałem się jednocześnie, że Klara Kaczmarek mieszka jeszcze wyżej. Zobaczyłem coś w rodzaju schodów, a była to raczej drabina, kiepska, z wyłamany dwoma dolnymi szczeblami. Ale poszedłem. Ogarnął mnie mrok. Zobaczyłem jednak jakieś odgrózenie, coś niby ścianę i drzwi. Otworzyłem drzwi i wszedłem.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków. Amen. — odrzekła wylękniona, wymizerowana kobieta — i zaraz dodała: — Ksiądz na pewno się pomylił. Tu u mnie nigdy jeszcze ksiądz nie był.

— Brudne ściany, ponury mrok, liche dwa łóżka, jakiś wózek dziecięcy, coś w rodzaju stołu, stołki, piecyk żelazny, kilka garnków, wiadro, pudło na opał, stara komoda — oto co mieścił w sobie ten „pokój“. Jeden narożnik łezki zasłonięty był „portiera“ — starym, postrzępionym kocem wojskowym, nie wiadomo, co się tam znajdowało. Przy niedużym i nieszczelnym oknie siedział starowina, niskiego wzrostu, grubawszy, flegmatyczny, zrezygnowany. Nie wstał. Siedział jakby sparaliżowany. Nie zainteresował się mną. Jak się później okazało był on sublokatorem, a żył z renty. W wózku podobnym do małej łodzi ratunkowej, umieszczonej na czterech wysokich kołach — spod pianistej, szarej pierzynki widoczna była główka dziecięca.

— Jak się ma to dziecko?

— To ksiądz już wie?

— Wiem.

— Jeszcze żyje. Tak.

— Czy lekarz był?

— Czym mu zapłacić?

— Ono jest nieprzytomne, prawda?

— Tak.

— Co pani dotąd zrobiła, żeby mu pomóc?

— Jak ksiądz widzi, zimny okład na głowę. To pewnie coś z czaszka — rzekła już trochę uspokojona.

— Gdzie jest matka dziecka?

— To ja.

— Pani? — rzecież pani taka wymizerowana. Pani wygląda na... ale nie dokończyłem swego stwierdzenia głośno, pomyślałem tylko — ona przecież ma około pięćdziesiątki.

— Ile lat ma dziecko?

— Skończyło trzy.

— A pani?

— Trzydzieści cztery.

— A ojciec w pracy, prawda?

Nie odpowiedziała.

— Ileż ma pani zarabia tygodniowo?

.....

— Pewnie mało — dodałem po chwili milczenia.

— Nic nie zarabia. Nie mam w ogóle męża. Sama się męczę. Jestem przez wszystkich zdeptana i potępiona. Kto tu księdza przysłał? Czego ksiądz ode mnie chce?

Starowina siedzący na stołku w pobliżu okna, ciepło ubrany, zakaszał. Wyjął fajkę. Nabił spokojnie tytoniem i zapalił. Wstał, uchwilił nieco okna i wrócił na swoje miejsce. Pokój napęłniał się smrodliwym dymem.

— Jakże to dziaduś może palić fajkę i zadymiać pokój, przecież tu leży chore dziecko — zauważyłem.

— My do smrodu i głodu przyzwyczajeni — odrzekł dziaduś i pykał fajkę dalej.

— Ten stary to obrzydliwy sknera i sobek — gorzkim głosem wtrącała Kaczmalkowa. Sam ma dość jedzenia, ma też cukierki, tam, zamknięte w tej skrzyni, przepasanej łańcuchem, ale jeszcze nigdy niczego nie dał mojemu dziecku. Nieraz kiedy ze starczym spokojem zajada różne swoje smakołyki. Pelasia — takie ma imię — wyciąga do niego swoje rączki i prosi, ale nie da. Nawet kruszynki nie dał. Ale trzymam go, bo mi jednak kilka złotych płaci tygodniowo za łóżko i gotowanie kawy i zupy. Reszta sam sobie kupuje.

— On też winien jest temu wypadkowi. Bo to było tak. Musiałam na chwilę z domu wyjść. Do tej naszej nory właśnie zaglądało słońce. Patrzy ono na nas niedługo, wszystkiego niecała godzinę, mniej więcej od dwunastej do pierwszej. To moje biedactwo chorowało trochę, mówię ja sobie — ubiorę ją ciepłej i posadzę przy oknie na słońcu. Niech ją trochę ogrzeje. Jego prosiłam, żeby na nią uważał. Przyszł. Ale cóż, zdrzemnął się, a dziecko, jak dziecko, wychyliło się widać przez okno i spadło na ziemię. Nawet chyba nie krzyknęło. Przychodzę ja do domu i widzę: dziadzia śpi, a Pelasi nie ma. Coś mi tknęło. A miałam dzisiejszej nocy niedobry sen. Idę do okna, patrzę, a tu moja Pelasia leży nieruchoma. Krzyczę i pędzę co sił na dół. Przecież, chociaż jest mi ciężarem, o jak, tak — jednak to moje dziecko. Ale żyła jeszcze, kiedy ją dotknęłam i żyje jeszcze. Już minęło od tej chwili kilka godzin.

— A gorączkę ma wysoką? — spytałem.

— Nie wiem.

— Termometru nie macie?

— Skądby?

— Ja tu zaraz wrócę.

Po obu stronach ulicy stały nagie lipy. Ich suche gałęzie rozszewlały smutek, martwość. Nastrajały melancholijnie. Stwierdzały dowodnie, że zapanowała już pełna jesień. Jesienne też, przykre nastroje nurtowały moją duszę. Do głowy różne cisnęły się myśli. Nie bardzo mogłem sobie z nimi dać radę, jedno wiedziałem z pewnością, że ta opuszczona kobieta, a bardziej, o wiele bardziej, jej niewinne dziecko potrzebuje pomocy.

Uszedłem może z pięćdziesiąt metrów i skierowałem się do niewielkiej willejki. Szedłem tu pierwszy raz. Było już po godzinie szesnastej. Furtka była uchylona. Stanałem przed jakimiś drzwiami. Zapukałem. Nikt się nie odezwał. Odwróciłem się. Stałem przed podwórzową dobudówką do właściwej willi. Naprzeciw zobaczyłem garaż, a na prawo ogród z nowym, świeżo postawionym płotem. Jeszcze w powietrzu unosił się karbol. Po chwili powtórzyłem stukanie i otworzyłem drzwi.

Gdy wszedłem do kuchni, w drugich drzwiach zjawiała się pani doktor, współwłaścicielka posiadłości. Wyraziła zdziwienie, że wszedłem kuchennymi drzwiami i że chociaż od dawna spodziewała się mojej wizyty, to jednak jest trochę zaskoczona, że przychodzę o takiej właśnie porze; chciała pewnie powiedzieć niewłaściwej, nie wizytowej. Zaprosiła mnie dalej, oczywiście wpraw do przedpokoju, gdzie musiałem zdjąć płaszcz, a potem do łazienki, żeby ręce umyć, a już w tym czasie z pewnością — mówiła — zbudzi się jej kochany małżonek, bo teraz jeszcze wypoczywa po obiedzie i nie może mu przeszkadzać. Chciałem wytłumaczyć, po co przyszedłem, ale nie dopuściła mnie do słowa. Przeszedłem więc jadalnię, potem salonik, potem gabinet i...

Pokoje były wytwornie umeblowane. Miękkie, deseniowe dywany. Obrazy, same oryginały, nie tylko polskie. Kryształ. Wspaniałe radioodbiorniki. Na piętrze były jeszcze dwa pokoje: dwie sypialnie, każde z państwa miało swoją; byli bez-

dzielni. On emerytowany urzędnik państwowy z pensją około 300 złotych miesięcznie, lat 55, ona doktor medycyny, lat około 47. Do pomocy mieli gospoście i dziewczynie. Akurat gdzieś się zapodziały.

Po zadymionej nory na poddaszu tu czulem się jakoś nie-swojo. Nieśmiało stąpałem po perskich dywanach. Nasunał mi się krzyżący kontrast.

W gabinecie dopiero, i to już bodaj na ostatnim jego metrze, zdolałem wytłumaczyć, że nie przyszedłem z wizytą. W ogóle jeszcze nikomu wizyt nie składałem. Nie miałem dotąd czasu. Mam tylko jedną wielką prośbę.

— Chyba pieniędzy ksiądz nie chce od nas pożyczyć, bo my ich niestety nie mamy — szybko wtrącała pani doktor.

— Ależ nie — chciałem tylko prosić o pożyczanie mi termometru.

— Na co księdzu termometr?

Dopiero po chwili odpowiedziałem pytaniem.

— Pani słyszała chyba o tym wypadku z dzieckiem pani Kaczmalkowej?

Nie dosłyszała jednak zapytania, oddaliła się bowiem w międzyczasie po termometr. Czekałem. Kiedy wróciła od razu dała mi termometr i powtórzyła swoje pytanie. Powtórzyłem daną już uprzednio odpowiedź, chciałem podziękować za użyczenie termometru i iść.

— Chyba ksiądz tam nie był? Chyba ksiądz nie ma zamiaru chodzić do tej pros... zawahała się i słowa nie dokończyła.

Wyszedłem. Pani doktor natychmiast udała się do swojej pracowni i — jak później powiedziała — długo tam myślała swojej rączki w specjalnym roztworze dezynfekującym.

Dziecko miało 40<sup>o</sup>. Zostawiłem Kaczmalkowej 20 złotych, kazałem natychmiast pójść po lekarza i zakupić lekarstwa, które lekarz przepisze. Gdyby się dziecku pogorszyło kazałem po sobie przysłać o każdej porze dnia i nocy. Sam — powiedziałem — przyjdę pojutrze, a najpóźniej za trzy dni. Kaczmalkowa przyrzekła zaraz wypełnić moje polecenie.

Wieczorem byłem przygnębiony. Jadłem mało. Mówiłem niedużo. Proboszcz, który już z Poznania wrócił też nie zdradzał specjalnej chęci do rozmowy. Był jakby zagniewany. W takim stanie twarz jego robiła się czerwienią, błada nie była nigdy. Dopiero po kolacji, kiedy zapalił sobie papierosa, wyraził swe niezadowolenie z postępuku, jak go nazwał, księdza wikarego. Powinienem być — zdaniem proboszcza — wprawdzie zapytać się jego, kto jest Klara Kaczmarek. Wtedy dowiedziałbym się, że ona ma nieślubne dziecko, że jest przez ogół uznana za kobietę lekkich obyczajów. Co to znaczy, to chyba — powiedział — księdza w seminarium nauczyli. Wiedząc o tym ksiądz by tam na pewno nie poszedł.

— Dlaczegoż bym nie miał pójść? — W biedzie trzeba każdemu pomóc. Ona jest naprawdę biedna. Zwłaszcza to jej nieszczęśliwe dziecko. Mnie się wydaje, że powinienem właśnie takich ludzi szukać. Ci, co nie grzeszą nie muszą się poprawiać. Tych — co chodzą do kościoła nie potrzeba nawracać. Sytych nie trzeba dokarmiać. Pracującym nie trzeba szukać pracy. Nie zdrowym, a chorym potrzeba lekarza. Bardzo mi przykro, że nie postąpiłem według intencji księdza proboszcza, ale uważałem i uważam — że postąpiłem dobrze.

— Czy księdzu nic nie zależy na opinii? Jakżeż ksiądz może do takiej kobiety chodzić? Ksiądz się wystawi prędzej czy później na plotki. Jeśli trzeba pomocy, niech tam idzie jakaś starsza, pobożna katoliczka.

— Uważam, że opinię my powinniśmy stwarzać, a nie stawać się jej niewolnikami. Ja postąpiłem zgodnie z nakazem swojego sumienia i tak zawsze będę postępował czy to się z tak zwaną opinią zgadza, czy nie. Zresztą ta opinia w tym wypadku jest fałszywa. Kaczmalkowa do kościoła nie chodzi, bo nie ma w czym. Urodziła dziecko nieślubne. Ale dlaczego się ją za to potępia? Dlaczego nie potępia się ojca? Czy w ogóle ktoś z tych, którzy ją potępiają chciał jej kiedykolwiek pomóc w odnalezieniu ojca dziecka? Co robią nasi prawnicy? Czy nie mogliby nawet sami, od siebie zgłosić się do niej i do innych będących w takim położeniu i pomóc im, doradzić, napisać odpowiednie wnioski. A nadto boje się księże proboszczu, że wiele z tych pań, które najbardziej ją potępiają, ma gorsze grzechy na sumieniu. Ona zblądziła, być może, ale urodziła swoje dziecko i wychowuje je. Ileż innych mogących mieć dzieci, bo stać je na to materialnie — wolą ich nie mieć, a gdy urodzą opiekę i wychowanie dziecka poruczają niańkom. Wolę Kaczmalkową niż tamte, a jest ich dużo. I ja mam się liczyć z opinią? Skoro mam leczyć duszę człowieka to muszę do niego pójść. Idę! I pójść! — Ja znajduję ojca chorej Pelasi, już to powiedziałem biednej Kaczmalkowej. Bardzo się ucieszyła, że chcę jej pomóc. Ale obecnie muszę ratować jej dziecko.

Ksiądz proboszcz nic nie powiedział. Wstaliśmy. Zmówiliśmy modlitwę po kolacji i rozeszliśmy się każdy do swoich spraw.

Minęły trzy dni. Kaczmalkowa nie zgłosiła się do mnie. Poszedłem więc do niej. Okazało się, że nie zawezwała lekarza. Zaraz po moim wyjściu poszła do miasta i za otrzymane pieniądze kupiła różnych pożytecznych artykułów potrzebnych jej w gospodarstwie, no i coś do zjedzenia dla dziecka i dla siebie.

(Cdn.)



## DEMONSTRACJE POKOJOWE

Podczas świąt wielkanocnych odbywały się we wszystkich pięciu częściach świata demonstracje przeciwko zagrożeniu życia przez wyścig zbrojeń atomowych. Według doniesienia amerykańskiej agencji prasowej UPI, manifestacje za pokojem zorganizowane zostały w 37 krajach — od Japonii do Iraku, od Australii do Południowej Afryki. Szczególną uwagę zwracały na siebie demonstracje pokojowe, jakie się odbyły w Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech Zachodnich. W marszu protestacyjnym brytyjskich przeciwników broni atomowej od Aldermaston i Wethersfield do Londynu brało udział około 20.000 osób. W poniedziałek wielkanocny odbyła się w stolicy brytyjskiej największa od kilkudziesięciu lat demonstracja pokojowa, z udziałem 150.000 ludzi i licznych delegacji z innych krajów.

Kanonik John Collins, przewodniczący „Walki o nuklearne rozbrojenie”, w czasie manifestacji odczytał manifest, w którym podkreślił, że wojna atomowa nie dałaby rozwiązania konfliktów międzynarodowych. Żaden konflikt nie usprawiedliwia wojny atomowej. „Żądamy stworzenia w Europie strefy bezatomowej i wolnej od baz”. Wzywa się wszystkie narody, aby wzięły w swoje ręce sprawę pokoju. W Stanach Zjednoczonych zorganizowano Tydzień Pokoju, zakończony w sobotę wielkanocną niebywałą dotąd liczbą demonstracji pokojowych we wszystkich częściach USA. W Manhattan, stanowiącym centrum Nowego Jorku, kwakrowanie zorganizowali straż pokojową, która stała obok pawilonu amerykańskich sił zbrojnych. Na manifestacjach amerykańskich „Przyjaciół Pokoju” prze-

mawiali także duchowni. Punktem kulminacyjnym marszów wielkanocnych duńskich przeciwników uzbrojenia atomowego była wielka manifestacja w Kopenhadze, w której wzięło udział 25.000 ludzi. Na innej manifestacji przemawiała pani Podil Koch, duński minister do spraw kościelnych. W marszu wielkanocnym brała także udział para nowo zaślubionych, szwaczka i student. Oboje młodzi ludzie poznali się przed rokiem podczas demonstracji protestacyjnej przeciwko wyładowaniu amerykańskich rakiet w Arhus i uważali udział w marszu wielkanocnym za swoją podróż poślubną.

## RZYM NIE CHCE ROZDZIAŁU KOŚCIOŁA I PAŃSTWA

Według doniesień prasy świeckiej i kościelnej, Kościół rzymski zabronił mieszkańcom wyspy Portoriko głosować za Luis Munoz Marin'em, jako gubernatorem tej wyspy, chociaż Marin sam jest katolikiem. Wina jego — zdaniem Rzymu — polega na tym, że nie chciał dopuścić do nauki rzymskokatolickiej w szkołach państwowych. Oświadczył bowiem, że na wyspie przeprowadzony został rozdział Kościoła i Państwa, przeto żadna religia lub Kościół nie ma prawa walczyć przeciwko temu. Mimo tego srogiego zakazu Marin otrzymał większość głosów, kandydat zaś Rzymu zjednał sobie mniej niż 10% wszystkich głosów. Portoriko liczy około 3,5 miliona mieszkańców. Na wyspie znajduje się tylko 220 rzymskich kościołów i kaplic. Na Mszę św. uczęszcza ok. 20% katolików.

## NIEDOLA DZIECI W RZYMIE

„Związek Chrześcijański Pracowników Włoskich” donosi, że po zbadaniu lekarskim 1500 dzieci, czyli połowy dzieci Rzymu i najbliższej okolicy w wieku od lat sześciu do dwunastu, stwierdzono, że cierpią one nędzę i są wyczerpane. Przyczyną wyczerpania jest niedostateczne odżywianie, złe warunki mieszkaniowe i brak opieki lekarskiej.

## ROZPOWSZECHNIANIE JĘZYKÓW

Na kongresie filologicznym w Nowym Jorku ogłoszono, że istnieje obecnie na świecie około 3000 języków, do których dochodzi jeszcze wiele różnych narzeczy szczepów w Azji, Afryce i Południowej Ameryce. Najbardziej używanym językiem na świecie jest język chiński z dwoma jego największymi narzeczami. Na drugim miejscu należy wymienić język angielski, używany w większej liczbie krajów niż jakikolwiek inny. Konieczność używania angielskiego coraz więcej daje się odczuć w stosunkach handlowych. Oprócz dwóch wymienionych, głównymi językami świata jest używany powszechnie w Indii język Hinduستانی, potem rosyjski, niemiecki, hiszpański, francuski i japoński. Języki te tak bardzo różnią się między sobą, że tylko z wielkim trudem inni mogą się nauczyć. Próby wynalezienia jednego powszechnego języka światowego dotychczas się nie udają. Począwszy od wieku XVII zrobiono 5000 takich prób, ale żadna nie powiodła się. (K).



Archimedes (287—212 p.n.e.)

## OBRONA ARCHIMEDESA PRZED ATAKIEM

Mgr inż. M. ORLICKI

Jak podaje prasa — w Syrakuzach na Sycylii odbywa się kongres matematyków i fizyków, w którym biorą udział uczeni ze wszystkich krajów Europy. Kongres zainicjował miejscowy Uniwersytet dla uczczenia Archimedeasa (287—212 p. n. e.).

W r. 212 p.n.e. Rzymianie wysłali wojska przeciw Syrakuzom sprzymierzonym z Kartagińczykiem, z którym prowadzili wojnę. Rzymska flota zbliżyła się do Syrakuz. Nad zaciszną zatoką rozciągało się niebo o głębokim błękitcie. Zielono-sine fale uderzały o brzeg przystani. Ozdobne galery Rzymian, podobne do ogromnych jasných ptaków, zaczęły się posuwać w głąb zatoki. Świeży podmuch wiatru dał w żagle.

— Co spostrzegasz na nieprzyjacielskim wybrzeżu? — zapytał kapitan jednego z wiosłarzy.

— Widzę wielką ilość kobiet, odzianych w białe tuniki. Gromadzą się one na schodach portu — odpowiedział wiosłarz.

— Dlaczego nie chowają się za murami swego miasta? Co one robią tam, na brzegu?

— Spoglądają na nas z gniewem i grozą zaciśniętymi pięściami. Widzę też starca brodatego. Stoi nieruchomo, patrząc w dal. Jest to Archimedes, znakomity inżynier grecki, uczonej i doskonały budowniczy maszyn wojskowych. Za każdym razem potrafi przygotować nową niespodziankę. Co tym razem wymyślił? — powiedział kapitan.

Żaglowce zbliżyły się do brzegu. Dał się słyszeć groźny szczę-

oręzą wojowników skupiających się u burty. Nagle najbliższy żaglowiec ogarnięty został gwałtownym płomieniem o niezwykle blasku. Wszyscy musieli odwrócić oczy od światła niebywalej siły. Wojownicy z okrzykiem miotali się na wszystkie strony pokładu, rzucając broń. Galernicy porzucili wiosła i szarpali się na łańcuchach, którymi byli przykuci, wzywając pomocy. — Żagiel czernieje — krzyknęli z galer. Silny podmuch wiatru uderzył w galerę. Z hukiem pękł napięty żagiel. Jak sztandar łopotał na wietrze objęty bladoczerwonym płomieniem. Żaglowiec zaczął płonąć. Obsługa innych galer zdrewniała z przerażenia. Główny wódz rzymski, Marcellus, nakazał odstąpić od oblężenia.

W porcie ukazały się liczne błyski o oslepiającym blasku. Ukazały się one w rękach kobiet. Zdawało się, że każda kobieta kręci w rękach maleńkie słońce. Potężny żar oslepił oczą. Kapitan pływającej galery, która dobijała do brzegu, osłaniał tarczą przypaloną twarz. Jeszcze druga galera zapaliła się i stała się pływającym stosem...

W ten sposób, według legendy, zapalił Archimedes nieprzyjacielską flotę, zbliżającą się do Syrakuz. Tłum kobiet zebrał się na wezwanie Archimedeasa w porcie syrakuskim. Każda miała przy sobie ręczne lusterko. Wszystkie, zgodnie z rozkazem, skierowały odblaski słoneczne na rzymskie galery. I skupione

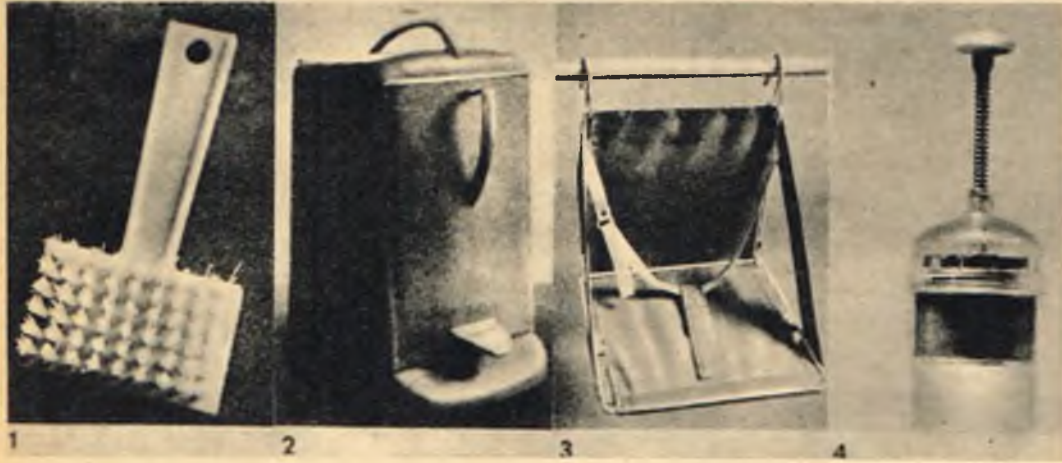
słoneczne odblaski zapaliły żaglowce. W w. XVIII francuski uczonej Bufont, podjął się trudnego sprawdzenia możliwości zapalenia galer na odległość za pomocą luster, odbijających blask słoneczny. Musiał on użyć 360 dużych luster, aby zapalić wiązkę drzewa — położoną w odległości 70 m. Stwierdził on, że przy użyciu małych lusterek w rękach kobiet potrzeba by było 10 mln. lusterek, aby na odległość 1 km zapalić statek wojenny. Zapalenie statków za pomocą lusterek na odległość jest tylko piękną legendą, stworzoną przez podziwiających geniusz uczonego.

Po dwóch latach walk Syrakuzy zostały zdobyte przez sławnego rzymskiego wodza Marka Klaudiusza Marcellusa. Miasto padło z powodu obchodu święta bogini Ateny, które Syrakuzianie „czcili” pijaństwem. O świecie wszedł Marcellus z wojskiem do miasta. Archimedeasa zabił żołdak rzymski. Marcellus był głęboko zmartwiony tym wypadkiem i wyrzucił żołdaka jako zabójcę z armii. Archimedeasa pochowano na rozkaz Marcellusa z wszelkimi honorami.

Na grobowcu jego wyrzyto walec z wpisana weń kulą. Archimedes, wielki uczonej, matematyk i mechanik, geniusz wszelkich epok (287—212 przed n.e.) urodził się w Syrakuzach. Dokonał on w rzeczywistości wielu odkryć w dziedzinie fizyki i matematyki, był autorem wielu wynalazków.

# OSZCZĘDZAJ CZAS I ZDROWIE

TYLKO DLA  
Kobiet  
!



**W** POPRZEDNICH numerach „Rodziny” podałam w kąciку „Tylko dla kobiet” kilka drobiazgów kuchennych, przy pomocy których może współczesna kobieta zaoszczędzić sobie czas i zdrowie.

Obecnie podaję jeszcze kilka przedmiotów codziennego użytku, które można nabyć w „Argedzie” i usprawnić pracę w kuchni.

1. Szczoteczka nylonowa do mycia i skrobania jarzyn.

2. Za naciśnięciem pedału z tego lekkiego plastikowego pudła, wyskakuje równie zgrabne plastikowe wiaderko na śmiecie.

3. Krzeselko dla dziecka w podróży i na wycieczce, doskonale nadaje się też na codzień w domu; zaczepiamy je o poręcz zwykłego krzesła, a dziecko może swobodnie siedzieć przy stole razem z dorosłymi.

4. Przyrząd do krajania cebuli.

5. Brytfanna z wkładem.

6. Cieniutkie wiórki do czyszczenia garnków, zwane na Zachodzie (we Francji) „słomka z metalu”.

7. Siateczka do frytek; kto frytek nie lubi, może jej używać jako podstawki pod gorące naczynie ze szkła ognioodpornego.

8. Składana przenośna suszarka na bieliznę.

9. Ubijacz do jaj, śmietany czy majonezu.

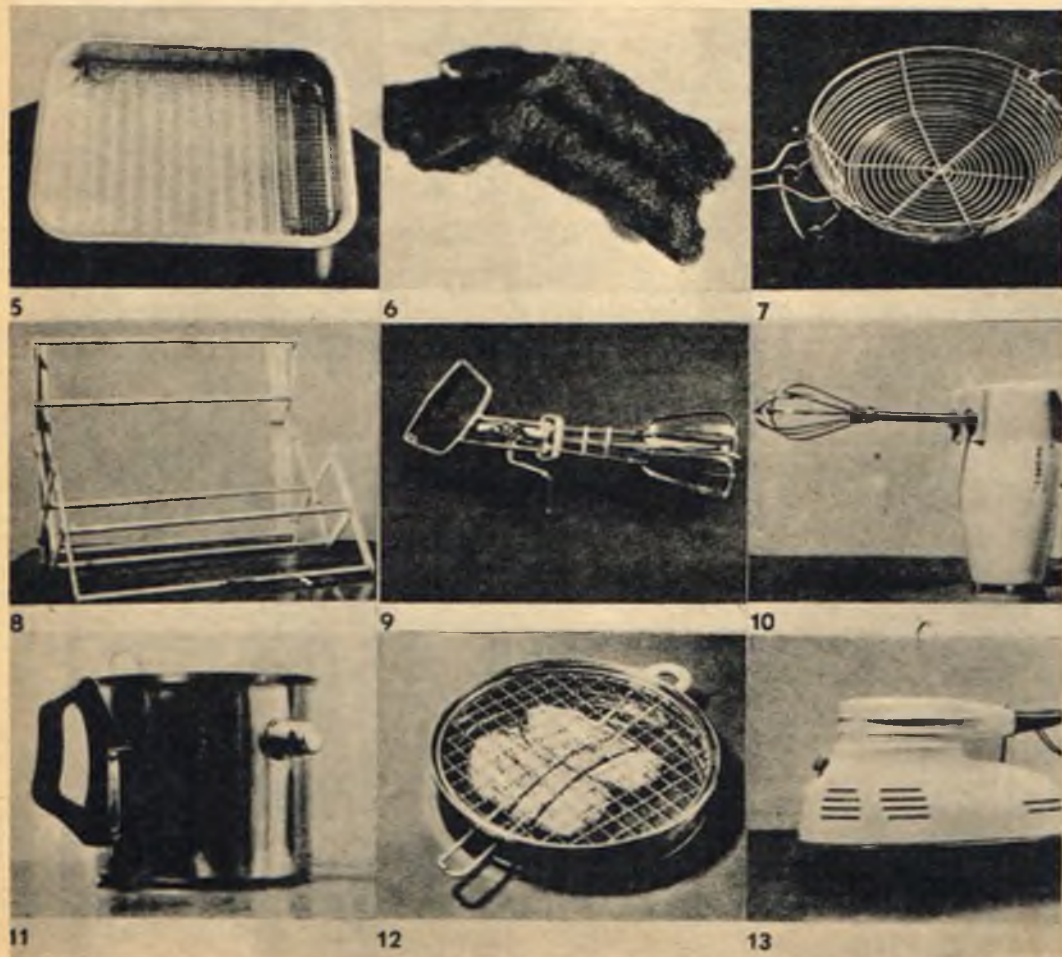
10. Ręczny elektryczny mikser „Philips” — co za wygoda!

11. Garnek na mleko z podwójnym dnem i gwizdkiem alarmowym.

12. W tym naczyniu można przypiekać grzanki na zwykłej gazowej kuchence.

13. To nie żelazko do prasowania, ale elektryczna szczoteczka do ścierania kurzu.

M. S.



# DWIE PLAGI LETNIE

## MUCHY I KOMARY

**M**UCHY nie dają nam spać od świtu, komary tną nas na przechadzkach, nie pozwalają się delektować pięknem zachodzącego słońca. I jedne, i drugie roznoszą choroby, i jedne, i drugie należy zaliczyć do wrogów człowieka w powietrzu.

Entomologowie zauważyli już dawno, że mucha mniej więcej co dwie godziny musi się napić. Jeżeli więc będziemy uważali na to, aby w naszych mieszkaniach nie było żadnego płynu odkrytego — mucha wyniesie się w poszukiwanie picia. Nieraz do redakcji naszej docierały skargi na złe wykonanie trutek na muchy; nie wykonanie było złe, ale sposób użycia niewłaściwy. Tam, gdzie się rozkłada trutki na muchy — nie może być innych płynów, gdyż mucha napije się trującego płynu tylko z przagnienia.

Sposób na komary jest nieco bardziej skomplikowany. Liście babki (Plantago media, mair) zalewa się spirytusem nieco powyżej powierzchni ziela i odstawia na dwa tygodnie w cień. Po dwóch tygodniach uzyskujemy płyn, którym wystarczy się posmarować, aby nas komary nie gryzły. Ten to płyn jest doskonałym środkiem w wypadku pokąsania.

W tym ostatnim zresztą wypadku możemy stosować amoniak, sok z dziurawca, napar z dziurawca lub rumianku, a wreszcie Azulan — gotowy preparat do nabycia w każdej aptece. Każdym z tych płynów smarujemy miejsce pokąsane przez komary i swędzenie ustaje niemal natychmiast.



## KOŚCIOŁOWI POTRZEBNI SĄ KAPŁANI

Kandydaci do stanu duchownego mogą ubiegać się o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego lub Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej po przedłożeniu następujących dokumentów:

- 1) metryki urodzenia i chrztu,
- 2) świadectwa dojrzałości
- 3) świadectwa lekarskiego o stanie zdrowia,
- 4) podania i życiorysu
- 5) trzech fotografii

Zgłoszenia i korespondencję kierować na adres: KURIA BISKUPIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO, WARSZAWA, UL. WILCZA 31

# ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI

PAN JÓZEF PAWŁOWSKI Z GDYNI napisał list na czterech stronach i postawił tylko 13 pytań.

Aby wszystko wyjaśnić trzeba byłoby poświęcić całą „Rodzinę” a inni Czytelnicy też chcieliby mieć coś dla siebie. Ale na kilka pytań odpowiemy.

Chodzi Panu o różnicę między naszym a rzymskim Kościołem, Panie Józefie, czy Pan na jednej stronie mógłby wyjaśnić na czym polega różnica między Świadcami Jehowy, a religią Mojżeszową?

Trzeba czytać „Rodzinę”, „Posłannictwo” i publikację wydawaną przez Wydawnictwo Literatury Religijnej, Wilcza 31, a dowie się Pan o wszystkim.

„KATOLICKI”, powszechny pochodzi od słowa greckiego „katholikos”. Jest to przedmiot prawdziwego Kościoła Chrystusowego, którego posłannictwo rozciąga się na cały świat i wszystkie czasy. Kościół prawdziwy nazywa się katolickim, czyli powszechnym, jeszcze z tego powodu posiada wszystkie prawdy i środki zbawienia przekazane przez Chrystusa Pana.

Odpowiedź na trzecie pytanie wypływa z drugiego. Chrystus nie nazywał się katolikiem ani apostołowie, to prawda. Ale nazwa ta wynika z istoty powszechności nauki Chrystusowej do wszystkich ludzi, pokoleń i czasów. „Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody” (Mat. 28). Dlatego katolik to człowiek przyjmujący prawdę Wiary Chrystusowej, który uczestniczy w życiu nadprzyrodzonego Kościoła Powszechnego. Pierwszy człowiek na świecie nie był Polakiem ani Żydem, tylko po prostu człowiekiem. A Pan Pawłowski jest człowiekiem i Polakiem i to jest też prawda.

Spotkałem „braci”, którzy wywodzili słowo katolicyzm od kata a słoninę od słonia, ale to chyba nie jest dziwne.

O obrazach i figurach już pisaliśmy. Nikt z wierzących rozumnych ludzi nie modli się do figur czy obrazów jako do martwych przedmiotów. To byłoby bałwochwalstwo. Ale ludzie nie są duchami. Dlatego do wyobrażenia sobie najświętszych tajemnic czy scen ewangelicznych potrzebuje człowiek plastycznych form działania na zmysły, aby móc pojąć sens wiary i odtworzyć w umyśle wielkość i majestat Boga. Jeżeli Pan Pawłowski jest już na tym etapie, że tego nie potrzebuje — cieszymy się bardzo. Zresztą od czasów Starego Testamentu zmieniło się wiele. My, chrześcijanie, różnimy się trochę od tych, którzy żyli wśród pogan i ulegali ich wpływowi. Pan Pawłowski np. chciałby prawdopodobnie być obrzezany, choć taki przepis istnieje w Starym Zakonie. Oni żywią się manną i przepiórkami. Dlatego pewnymi przepisami Starego Zakonu nie należy nabijać sobie głowy. „Litera zabija a duch ożywia” — oto słowa, które należy wziąć do serca.

Kościół ma podwójne znaczenie.

Kościół zgromadzenie wiernych i kościół dom Boży, przybytek poświęcony służbie Bożej. Sprawa jasna.

Czytać Słowo Boże, żyć nim i głosić ma obowiązek każdy chrześcijanin, ale nauczać może tylko człowiek do tego przygotowany i przez Kościół upoważniony, tj. wyświęcony.

Chrystus wszystkich powołał, ale nie wszystkich wybrał. Biskupi, prezbiterzy, diakoni to nie wymysł księży, to prawda wynikająca z „Dziejów Apostolskich” i trzeba się z tym pogodzić. Tyle na razie. Reszta później.

Z innymi Czytelnikami, którzy ostatnio pisali nie mogłem rozmawiać z braku miejsca, ale do spotkania się w przyszłą niedzielę. Pozdrawiam serdecznie.



## CHCĘ BYĆ PIĘKNA

W poprzednim „Kąciku” mówiliśmy o wodzie stosowanej do kąpieli. Dziś zastanowimy się, jak należy stosować wodę do pielęgnacji cery.

Jak powiedziałam poprzednio, woda jest niezbędna dla każdej skóry. Jeśli chodzi o skórę twarzy, trzeba ją stosować umiejętnie.

Cera tłusta wymaga wody gorącej z dodatkiem niewielkiej ilości boraksu. Mniej więcej łyżeczka od herbaty na 2 litry wody.

Dla cery suchej stosujemy wodę chłodną z dodatkiem gliceryny w ilości 20 — 30 kropli na każdy litr wody.

Bardzo odżywczą kąpielą dla skóry zwiotczałej i odwodnionej, skłonnej do zmarszczek, jest tzw. „kąpiel naprzemienna”. Przygotujemy sobie wodę w 2 miskach. W jednej gorącą wodę, w drugiej zimną. Przez 1/2 — 1 minuty opłukujemy twarz gorącą wodą, nie wycierając, następnie 1 — 1 minuty płuczemy wodą zimną. I tak na przemian przez 10 minut. Ostatnie płukanie powinno być w wodzie zimnej. Po osuszeniu wklepujemy końcami palców jakikolwiek tłusty krem, może to być nawet świeży niesolony smalec wieprzowy. Wklepujemy w całą skórę twarzy, a szczególnie dokładnie pod oczami, gdzie łatwiej tworzą się zmarszczki.

Przy suchej cerze dobrze robi raz, dwa razy tygodniowe mycie twarzy w otrąbkach pszennych lub w płatkach owsianych. 1 — 2 łyżeczki otrąb lub płatków owsianych zalewamy na 30 minut 2—3 łyżeczkami ciepłej wody. Ta papka myjemy kilka razy twarz, pozostawiamy resztkę na skórze na 10 minut, po czym spłukujemy letnią wodą.

W pielęgnacji twarzy ważne jest, jakiego używamy mydła. Dla wrażliwej, łatwo łuszczącej się cery najlepsze jest mydło lanolinowe, przetłuszczone. Dla cery tłustej świecącej, mającej skłonność do wyrzutów i wagrów wskazane jest mydło siarkowe lub smołowe. Osoby cierpiące na nadmierną potliwość nie powinny używać mydeł perfumowanych.

Mydła toaletowe perfumowane są bardzo przyjemne w użyciu pod warunkiem, by były dostosowane do zapachu używanej przez nas wody kwiatowej czy kolońskiej. Brak harmonii woni jest tak samo przykry, jak brak harmonii dźwięków. Jeśli więc używamy wody konwaliowej, to mydło przez nas używane powinno mieć również lekki zapach konwalii.

dr BEATA

## NOWE KSIĄŻKI

Nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej ukazały się nowe publikacje:

Ks. Biskup doc. dr M. Rode — „O KOŚCIELE JEZUSA CHRYSZTUSA”. Cena 3 zł.

Autor w przystępnej formie ukazuje w świetle Pisma św. i Tradycji podstawy dogmatyczne Kościoła Polskokatolickiego i jego historyczny rozwój.

Ci, którzy pragną głębiej poznać istotę Kościoła Polskokatolickiego i jego zasady, winni tę broszurę uważnie przeczytać.

Ks. mgr Sz. Włodarski — „ZARYS DZIEJÓW PAPIESTWA”. Str. 182. Cena 20 zł.

Jak wykazuje już sam tytuł, autor przedstawia historię rozwoju papieża, ukazując sylwetki papieży w chronologicznym porządku. W książce znajdziemy wiele ciekawych faktów opartych na źródłach historycznych. Autor ukazał je na tle stosunków społeczno-politycznych w ich przyczynowym związku.

W okresie wielkich „odbrązowień” historycznych książka zasługuje na specjalną uwagę.

Ks. E. Narbutt — „OD CELIBATU DO CUDZOŁÓSTWA”. Cena 3 zł.

Broszura napisana żywo i interesująco. Autor omawia genezę celibatu, rozwój i jego następstwa.

„Ja sam — mówi w przedmowie — pragnę do domów kapłańskich i plebanii wpuścić trochę powietrza i światła, ukazać życie bez maski”.

Cel zamierzony osiągnął.

Dorośli obojga płci powinni sięgnąć po tę książeczkę.

„PRZEZ MARYJĘ DO JEZUSA”. Cena 9 zł.

Miła to i pożyteczna książka, która powinna się znaleźć w każdym domu katolickim. Rozważania maryjne oparte na głębokiej wiedzy teologicznej, mogą być pomocą kapłanom w czasie nabożeństw majowych i święckim czcicielom Maryi.

Żywy i popularny język tej książki ułatwia czytanie i przyswojenie jej treści.

### KALENDARZ TYGODNIOWY NA 7 TYDZIEŃ PO WIELKIEJNOCY OD 21—27 MAJA 1961 ROK

	Wschód słońca	Zachód słońca
21. N. Zesłanie Ducha Świętego Tymoteusza, Wiktora	3,33	19,33
22. P. 2 Dzień Zesłania Ducha Świętego, Julii, Heleny, Ryty, Wiesława	3,32	19,34
23. W. 3 Dzień Zesłania Ducha Świętego,	3,31	19,36
24. Ś. Joanny, Afry, Honoraty, Zuzanny	3,29	19,37
25. C. Grzegorza, Urbana, Renaty, Bogny	3,28	19,39
26. P. Filipa Nereusza, Dzień Matki	3,27	19,40
27. S. Jana	3,26	19,41

Wydawca:

Wydawnictwo Literatury Religijnej

Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31.

Telefony: 8-97-84; 21-74-98.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 731. S-47.

# WIOSNA IDZIE

## POPRZEZ ŚWIAT...

Fot. B. MIEDZA i J. KREZMAŃSKI

**W**iosna to słowo, które ma w sobie niepojęty czar...

Kwietniowe słońce budzi naturę z uśpienia, a w sercu ludzkim nadzieję.

Gdyby nic nie mówiło, że poza materią jest źródło Prawdy, Dobra i Piękna, to sama wiosna ma nieodpartą wymowę.

Jakiż to artysta, z jakiego kraju potrafi stworzyć subtelny kwiat wiśni i wonią nasycić? Kto potrafi namalować w całej jego przebogatej krasie kobierzec barwnych kwiatów naszych polskich pól?

A życie ludzkie, zwierząt i roślin to jakaś wielka i święta tajemnica, którą pozostanie na wieki.

Rozkwicily się sady bielą śnieżną i zapachniały aromatyczną wonią.

W Łazienkach wiewióreczka też wiosną się cieszy.

Na ulicach warszawskich zakwitły kasztany. Jola ze swym „maltańczykiem“ do słońca się śmieje

A Zosia wśród kwiatów wiśni na swego „Pana Tadeusza“ czeka...

I tak upływa ludzkie życie między wiosną a jesienią.

A oto przecież chodzi, aby wiosnę w sercu zachować do późnej jesieni życia.

Błogosławiony ten, kto wszędzie dostrzega działanie Stwórcy i nieśmiertelność, jak wiecznie odradzającą się wiosnę.

